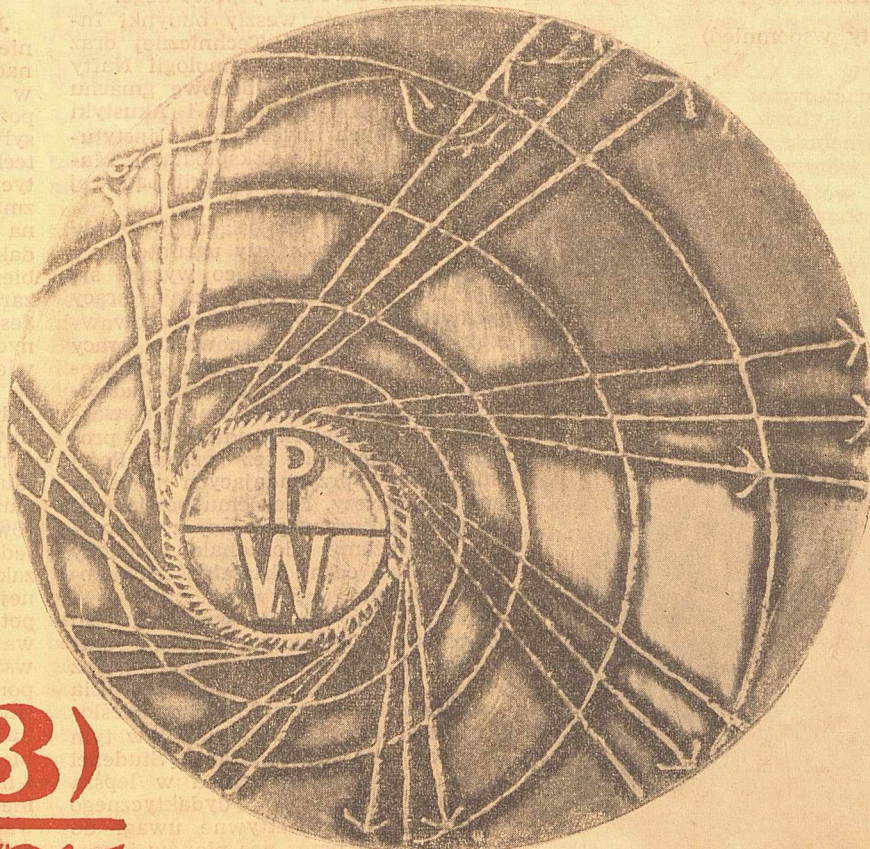






ROK DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA

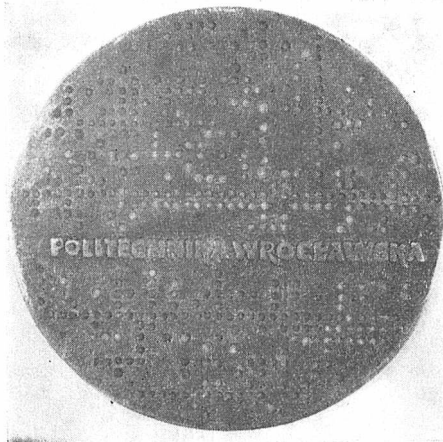
Przemówienie inauguracyjne Rektora
prof. dra inż. Tadeusza Porębskiego
(skrót)

PRZEGLĄD OSIĄGNIĘĆ

W NUMERZE:

ROK DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA	2
REKTORZY NASZEJ UCZELNI Z KALENDARZA PIERWSZYCH DNI	4
WAKACJE W MUNDURZE	6
NAUKA PO SZWEDZKU	8
NOWA PRZESTRZEŃ DLA SZKOŁY	9
DROGI DO INDEKSU WIODĄ- CE	14
TO BYŁ TEN DZIEŃ	16
GAUDEAMUS 1945 (fragmenty wspomnień)	20
	25

Na okładce: medal „Za wybitne zasługi
dla Politechniki Wrocławskiej”



W nowy rok akademicki wkraczamy z liczbą 7 657 studentów studiów dziennych oraz 3 442 studentów studiów dla pracujących. Razem w Politechnice Wrocławskiej kształcą się 11 099 studentów. Oznacza to w stosunku do ubiegłego roku akademickiego wzrost o 675 studentów, mimo zmniejszonych liczb rekrutacyjnych. To ostatnie spowodowane zostało brakiem absolwentów szkół średnich ogólnokształcących w obecnym roku.

W roku akademickim 1969/70 wykształciliśmy 1 662 inżynierów i magistrów inżynierów; im to Politechnika nadała dyplomy ukończenia studiów. W trakcie tego roku doktoryzowało się w murach naszej Szkoły 46 pracowników Politechniki Wrocławskiej oraz 24 pracowników zatrudnionych w przemyśle. Stopnie doktora habilitowanego uzyskało 10 pracowników Politechniki Wrocławskiej. Działalność naukowa, oceniana tylko z punktu widzenia wydawnictw instytucji, wyraża się 168 arkuszami wydawniczymi. Instytuty Politechniki wydały 33 zeszyty problemowe poświęcone prowadzonym pracom badawczym. Wydaliśmy 39 skryptów, co oznacza wzrost o 11% w stosunku do roku poprzedniego.

W użytkowanie weszły budynki Instytutu Cybernetyki Technicznej oraz Instytutu Chemii i Technologii Nafty i Węgla. Rozpoczęto budowę gmachu Instytutu Telekomunikacji i Akustyki oraz mniejszych inwestycji dla instytutów: Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, Budownictwa, Inżynierii Lądowej oraz Studium Wojskowego.

Do niewątpliwych osiągnięć Szkoły w ubiegłym roku należy ugruntowanie instytutowej struktury, co wyraża się coraz sprawniejszą organizacją pracy badawczej, dydaktycznej i wychowawczej. W dziedzinie planowania pracy badawczej na najbliższe lata osiągnęliśmy koncentrację potencjału badawczego Szkoły na 14 wybranych, ważnych dla gospodarki narodowej problemach. Nastąpił też wzrost ilości pracowników przypadających na jeden temat badawczy. Istotnemu powiększeniu uległ zakres współpracy z przemysłem. Wdrażamy udoskonalone metody planowania i oceny działalności naukowej w Uczelni.

W zakresie pracy wychowawczej pogłębieniu uległ czynny udział studentów w życiu Szkoły poprzez coraz ściślejsze wiązanie ich pracy, życia i działalności z działalnością określonego instytutu i zatrudnionymi w tym instytucie pracownikami. Studenci wnieśli swój istotny wkład w lepszą organizację procesu dydaktycznego przekazując konstruktywne uwagi do realizowanych przez nas planów i programów nauczania. Przewiduje się w najbliższej przyszłości udział studentów

w opracowywaniu planów i programów nauczania.

W organizacji procesu dydaktycznego kładziemy nacisk na *wzrost* niezbędnej tu *dyscypliny społecznej*. Eksperymentujemy w dziedzinie nowych form dydaktycznych, których rezultaty wydają się być wielce obiecujące. W trudnych warunkach lokalowych Szkoły udało się wdrożyć właściwą organizację dnia pracy studenta, tak, by zajęcia odbywały się w miarę możliwości w zwanym ciągu.

Dokonałymiśmy w końcu niezbędnych korekt w siatkach godzin, tak, aby sumaryczny czas pracy studenta nie przekraczał tygodniowo 60 godzin.

Ten bardzo pobieżny przegląd osiągnięć, jak też wdrożonych przedsięwzięć, pozwala stwierdzić, że nowa struktura organizacyjna naszej Szkoły zaczęła owocować. Sądzę bowiem, że tylko dzięki niej możemy podejmować tak wiele trudnych zadań, i w tak krótkim czasie oczekiwać pozytywnych rezultatów naszej pracy.

NAJBLIŻSZE ZADANIA

Przechodząc do ogólnego sprecyzowania zadań Uczelni w okresie nadchodzącego roku akademickiego należy stwierdzić, iż będziemy kładli *równomierny* nacisk na doskonalenie wszystkich trzech podstawowych funkcji Uczelni, tj. funkcji *dydaktycznej*, *wychowawczej* i *naukowej*.

NOWY SYSTEM STUDIÓW

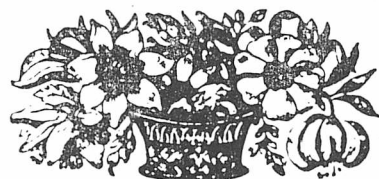
Jednym z naszych zadań w dziedzinie nauczania będzie zakończenie prac nad nowymi planami studiów, które w lepszym stopniu odpowiadać będą potrzebom kształtowania nowoczesnej sylwetki absolwenta wyższej uczelni technicznej. Cechą charakterystyczną tych nowych planów studiów będzie zmniejszenie ilości czasu poświęconego na zorganizowane w szkole zajęcia dydaktyczne, przy jednoczesnym pogłębieniu samodzielnej pracy studentów — zarówno tej w szkole jak i w domu. Jest bowiem prawdą, że w realizowanych do tej pory planach studiów niewiele było miejsca na samodzielną pracę młodzieży studiującej. Nie możemy jednak zakładać, iż prawidłowo ukształtowaną rolę pracy studenta uda się nam uzyskać od razu. Jest to proces długotrwały, wymagający nie tylko zmiany w metodach uczenia się, ale również w metodach nauczania. Chodzi jednak o to, iż nowe plany studiów zakładać muszą wzrost roli samodzielnej pracy studenta, co pociąga za sobą potrzebę stworzenia wszelkich po temu warunków w Uczelni. Będzie to przede wszystkim konieczny bogaty wachlarz pomocy naukowych m. in. w postaci skryptów, praktycznie dostępnych dla każdego studenta. Będzie to też problem polepszenia warunków pracy i nauki w domach studentek i w samej Szkole. Jest to dalej kwestia prowadzenia przez pracowników procesu dydaktycznego tak, by był on nastawiony na indywidualną pracę z określonym studentem lub grupą studentów. Będzie

Na okazji dwudziestopięciolecia naszej Uczelni, Politechniki Wrocławskiej, która to rocznica jest dla nas wielkim świętem, wyrażam przekonanie, że cała jej społeczność doloży wszelkich starań, ażeby kontynuować, w ciągłym rozwoju, dobre tradycje dotychczasowych dokonań.

Życzę wszystkim pracownikom najlepszych osiągnięć w pracy zawodowej a studentom pomyślnych wyników w kształceniu; całej zaś społeczności Uczelni – pomyślności w życiu osobistym



Rektor



Fot. K. Dudek

to w końcu sprawa wciągania grupy najbardziej uzdolnionych studentów do prac badawczych realizowanych w instytutach Politechniki Wrocławskiej.

Nowe plany studiów będą również w znacznym stopniu uwzględniały takie dyscypliny wiedzy, jak technologia, nauka o organizacji produkcji, zastosowania matematyki i fizyki w technice itp. W nowych planach studiów musi nastąpić komasacja przedmiotów w większe, zwarte i powiązane ze sobą bloki wykładowe.

INDYWIDUALNE PLANY STUDIÓW

W obecnym roku akademickim podejmiemy również trud nauczania najbardziej uzdolnionej młodzieży w oparciu o *indywidualne plany studiów*. Będą one służyły zarówno skróceniu studiów, jak i wykształceniu specjalistów w dyscyplinach przyszłościowych, na przykład takich jak bionika, biofizyka, biochemia, w końcu — w zdobywaniu wiedzy o szerszym zakresie niż się to przewiduje dla średnio uzdolnionych studentów. Spośród młodzieży, która podejmuje naukę w oparciu o indywidualny plan studiów, zamierzamy rekrutować przyszłych kandydatów na studia doktoranckie.

Tak więc nasza działalność dydaktyczna w dziedzinie nowych koncepcji koncentrować się będzie na opracowywaniu nowoczesnych planów studiów, w których przewidziany jest wzrost udziału samodzielnej pracy i nauki studenta, na podjęciu pracy z najbardziej uzdolnionymi studentami na odmiennych niż do tej pory zasadach. Nie bez znaczenia w oczekujących nas zadaniach w dziedzinie dydaktyki będzie dążność do podniesienia sprawności nauczania, terminowości studiów i do-

skonalenia metod nauczania. W procesie dydaktycznym oczekiwać należy dalszego wzrostu wzajemnych formalnych i merytorycznych wymagań pracowników względem studentów i studentów względem kadry nauczającej. Atmosfera wysokiej dyscypliny społecznej będzie szczególnie przestrzegana w procesie nauczania.

FORMY NAUCZANIA

Oczekuje nas również trud przewartościowania wszystkich form nauczania, określenia roli wykładów, seminariów, ćwiczeń audytoryjnych i laboratoryjnych i w końcu samodzielnej pracy studentów. Wdrażać będziemy również zorganizowane formy doskonalenia pedagogicznego kadry nauczającej i to nie tylko w odniesieniu do stażystów. Będzie to niezbędne przede wszystkim dlatego, że w następnym roku trafią do nas absolwenci szkół średnich, wykształceni w oparciu o nowe programy nauczania. Pociągnie to również zmiany w modelu dydaktycznym szkół wyższych.

Kierownictwo Uczelni będzie popierało inicjatywy instytutów, zmierzające do zorganizowania kilkudniowych konferencji dydaktycznych dla wszystkich pracowników, doświadczenia tegoroczne w niektórych placówkach świadczą bowiem o wysokiej przydatności tych przedsięwzięć. Na znacznie szerszą skalę wdrożone zostaną badania naukowe w naszej Uczelni, poświęcone analizie skuteczności i prawidłowości organizowanego przez nas procesu dydaktycznego.

WYCHOWANIE: GRUPA STUDENCKA I INSTYTUT

W organizacji pracy wychowawczej poświęcać będziemy bardzo dużo uwagi tym pracownikom, którym przypadła w udziale rola kierowania działalnością

Szkół w tym zakresie. Wszechstronny plan wychowawczy, opracowany w ubiegłym roku, wymaga bowiem bardzo operatywnego działania kadry nauczającej i dobrej organizacji pracy. Głównym ogniwem pracy wychowawczej będzie grupa studencka, stąd też kłaść będziemy nacisk na prawidłową jej działalność w instytutach. Będzie to jednak możliwe wtedy, jeśli osiągniemy pełne włączenie studentów w życie i problematykę instytutów. Stąd organizacja żywych kontaktów kadry ze studentami, przede wszystkim w ramach instytutów, będzie dla nas zadaniem jak najbardziej aktualnym. Przedmiotem troski Szkoły będzie też lepsza organizacja czasu wolnego od zajęć w Uczelni, w tym również w okresie wakacyjnym. Przy podejmowaniu zadań wychowawczych pamiętać należy o organizacjach młodzieżowych, o tym, że prawidłowo zorganizowana w nich praca leży w interesie Szkoły. Stąd też zachodzić będzie pilna potrzeba stworzenia pełnosprawnych ogniw organizacji młodzieżowych w instytutach.

BADANIA NAUKOWE: SZKOŁA—PRZEMYSŁ

W sferze naukowej podejmować będziemy zadania wynikające z bardzo *ambitnego planu* Uczelni w tej dziedzinie, który obejmuje lata 1971-1975. Realizacja tego planu wymagać będzie dalszego ulepszania procesu organizacji pracy badawczej. W szczególności dotyczy to realizacji nowych metod inspirowanych powstawanie koncepcji określonych tematów badawczych, dobrego planowania działalności badawczej oraz konsekwentnego rozliczania

podjętych zadań naukowych. Zmierzać też będziemy do dalszego ilościowo i jakościowo wzrostu działalności Politechniki Wrocławskiej na rzecz gospodarki narodowej, do podejmowania bardziej kompleksowych tematów, do koncentracji dużych zespołów badawczych na realizacji wybranych zadań naukowych. Cechą charakterystyczną naszej pracy w tej dziedzinie będzie również i to, że podejmowane będą tematy badawcze, w których udział brać będzie kilka instytutów naszej Uczelni przy ścisłym powiązaniu kadrowym z określonymi instytucjami przemysłowymi. To ostatnie przedsięwzięcie przygotowuje grunt do kreowania — w oparciu o instytuty uczelniane — instytutów uczelniano-przemysłowych, które w poważnej mierze stanowiąc będą zaplecze naukowe dla głównych kluczowych dziedzin gospodarki narodowej na Dolnym Śląsku.

Ważną sprawą będzie również sprawa organizacja studiów doktoranckich, zarówno stacjonarnych jak i zaocznych i istotne przyspieszenie procesu uzys-

kania stopni naukowych, bez obniżania poziomu dysertacji doktorskich i habilitacyjnych.

PRODUKCJA APARATURY

Z działalnością naukową związana jest ściśle baza aparaturowa, dlatego w nadchodzącym roku, dla przyspieszenia wyposażenia w aparaturę naukową i dydaktyczną zostanie w naszej Uczelni uruchomiona, o własnych siłach, jej produkcja — i to w szerokim zakresie.

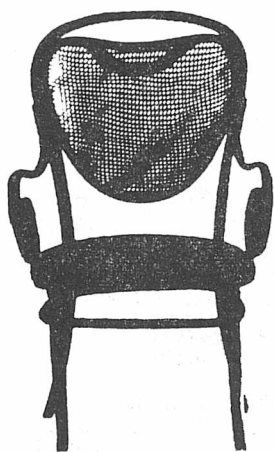
WSPÓŁPRACA Z ZAGRANICĄ

Praca badawcza wiąże się organicznie ze współpracą z zagranicznymi ośrodkami naukowymi. W bieżącym roku akademickim spodziewamy się osiągnąć istotny postęp w dziedzinie krótkoterminowych i długoterminowych wizyt wybitnych specjalistów zagranicznych w Politechnice Wrocławskiej w ramach bezdewizowej wymiany, ko zdobył sobie wielki autorytet i zau-

wych umów o współpracy z wyższymi szkołami w krajach demokracji ludowej, jak też w krajach zachodnich. Współpraca z Technicznym Uniwersytetem w Dreźnie i Politechniką Kijowską ulegnie dalszemu zaciśnieniu i pogłębieniu.

WRUNKI POWODZENIA

Scharakteryzowane główne kierunki działania Szkoły w nadchodzącym roku akademickim, akcenty, które zostaną położone w 3 podstawowych dziedzinach pracy, wymagać będą, oczywiście, również powiększenia bazy materialnej Uczelni. Nadchodzące 5-lecie — jak się wydaje — będzie okresem jej intensywnej rozbudowy. W nowym roku akademickim rozpoczniemy budowę Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych oraz stołówki dla studentów w rejonie placu Grunwaldzkiego. Będzie to początek planu inwestycyjnego naszej Szkoły.



Rektorzy naszej Uczelni

W roku 1945 powstała we Wrocławiu jedna wyższa uczelnia pod nazwą Uniwersytet i Politechnika, obejmująca swoim zasięgiem także organizującą się Akademię Medyczną i Wyższą Szkołę Rolniczą. Tą uczelnią-gigantem zarządził rektor Uniwersytetu i Politechniki, Prof. Stanisław Kulczyński oraz dwóch prorektorów, z których władza jednego związana była ściśle z Politechniką, drugiego zaś — z Uniwersytetem.

Na przestrzeni lat 1945/51, aż do chwili usamodzielnienia się Politechniki, prorektorami naszej Uczelni byli: w latach 1945/47 prof. dr Edward Sucharda; w latach 1947/49 — prof. Kazimierz Zipser; w latach 1949-51 — prof. dr Dionizy Smoleński, w 1951 r. mianowany pierwszym rektorem Politechniki, piastując to stanowisko do roku 1960. W latach 1960/69 rektorem był prof. Zygmunt Szparkowski.

PROF. EDWARD SUCHARDA

Był pierwszym rektorem Politechniki Wrocławskiej, co oznaczało wówczas kierownictwo tą Uczelnią. Ukończył studia chemiczne w Politechnice Lwowskiej i bezpośrednio potem objął stanowisko asystenta w Katedrze Chemii Ogólnej, rozpoczynając w ten sposób karierę naukową. Znamionowała Go ogromna żywotność, dynamika i pracowitość, toteż praca badawcza i zainteresowania naukowe nie zaspokajały w pełni Jego potrzeby działania.

Rychło odkryte zostały i zużytkowane Jego zdolności organizacyjne. Szyb-

fanie; zasięgano u Niego rady w sprawach najtrudniejszych i Jemu to — choć młodemu wiekiem — powierzono w 1933 r. stanowisko prorektora a następnie rektora Politechniki Lwowskiej.

Po zakończeniu ostatniej wojny prof. Sucharda znalazł się w Krakowie, świadom w pełni zniszczeń dokonanych w szkolnictwie i nauce polskiej. Natychmiast podejmuje organizację Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Uczniowie Jego jednak nie tam chcą go mieć, lecz w odzyskanym po wiekach Wrocławiu, stolicy Dolnego Śląska, gdzie zaczyna się organizować polskie życie naukowe. Prof. Sucharda docenia rolę, jaką będzie odgrywać wyższa uczelnia w nowych granicach Polski, najdalej na zachód wysunięta. I choć zdaje sobie sprawę z tego, jak trudnym będzie zadaniem organizacja wyższej uczelni w mieście tak bardzo zniszczonym, odsuwa od siebie korzystniejsze propozycje i łatwiejsze obowiązki i we wrześniu 1945 r. zaczyna działać we Wrocławiu.

Przyjazd prof. Suchardy do Wrocławia stał się decydującym dla wielu Jego kolegów i pracowników lwowskiej uczelni. Przyjeżdżają licznie i oddają swój zapał i siły dla odbudowy i zorganizowania nowych warsztatów pracy.

Pracują razem wszyscy — przyszli studenci i ich wychowawcy, wykonując zadania i pokonując przeszkody niewiele mające wspólnego ze studiami. Planuje się również podpisanie nomen i nauczaniem.

Prof. Sucharda, pierwszy prorektor Politechniki Wrocławskiej, nie zawiódł pokładanych w Nim nadziei; talent organizacyjny, zręczność i takt, oparte na doskonałej znajomości charakterów ludzkich, na wielkiej mądrości życiowej — zapewniły Politechnice dobrowolny skład kadry naukowo-dydaktycznej.

Zespolonym wysiłkiem osiągnięty został bardzo trudny cel — uruchomienie wykładów i zajęć dydaktycznych w Politechnice już w listopadzie 1945 r. Nie przepadł więc dla rzeszy studentów ten pierwszy, możliwy po odyskaniu niepodległości Ojczyzny, rok normalnego życia. Jedyny i niepowtarzalny był klimat tych zajęć, prowadzonych w salach niedostatecznie ogrzanych prowizorycznymi piecami, pozbawionych podstawowych urządzeń dydaktycznych; niezwykle też byli w swoim zapale ci pierwsi studenci, najczęściej w resztkach mundurów wojskowych, dojrzali przedwcześnie w przejściach lat wojny, spragnieni wiedzy i tęskniący do unormowanego życia studenckiego; szczęśliwi, że realizują się ich gorące pragnienia.

Osobowość prof. Suchardy wywarła niezatarty wpływ na umysły i serca Jego uczniów; przykładem swoim nauczał rzetelnej pracy i pełnego zaangażowania dla sprawy ogólnej, życzliwości i wyrozumiałości.

W uroczystościach XXV-lecia wrocławskich wyższych uczelni należy odnowić pamięć i oddać hołd temu, który oddał swój talent, pracę i życie Politechnice Wrocławskiej.

PROF. KAZIMIERZ ZIPSER

Profesor Kazimierz Zipser, były kierownik Katedry Budowy Kolei Politechniki Lwowskiej, był wybitnym znawcą — teoretykiem i praktykiem — dziedziny kolejnictwa. Od 1921 roku jako profesor zwyczajny Politechniki Lwowskiej — piastował w tej Uczelni dwa razy godność rektora oraz dwa razy — dziekana Wydziału Inżynierii.

Oprócz bogatej działalności naukowo-dydaktycznej w okresie międzywojennym miał ścisły kontakt z kolejniactwem polskim, między innymi jako członek Państwowej Rady Komunikacji i członek Rady Technicznej przy Ministerstwie Komunikacji.

Zaraz po zakończeniu wojny włączył się aktywnie jako pedagog i uczony

do pracy w szkolnictwie wyższym, obejmując kierownictwo Katedry Kolei na Wydziale Inżynierii Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W roku 1947 przejmując kierownictwo Katedry Budowy Kolei w Politechnice Wrocławskiej i równocześnie kierownictwo Uczelni.

Prof. Kazimierz Zipser piastował godność prorektora Politechniki Wrocławskiej do 1949 r. Jako czołowa postać Wydziału Inżynierii (potem przemianowanego na Wydział Budownictwa Lądowego) a także jako senior tego wydziału cieszył się zawsze wielkim autorytetem, inspirował kierunki jego rozwoju i działalności. Był nie tylko człowiekiem głębokiej wiedzy, lecz zarazem na wskroś przepełnionym życzliwością do otoczenia.

Prof. Kazimierz Zipser wielokrotnie, był odznaczany wysokimi odznaczeniami państwowymi m. in. Krzyżem Walecznych i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

PROF. DR H. C. INŻ. DIONIZY SMOLEŃSKI

Mówiąc o Politechnice Wrocławskiej nie sposób pominąć osoby prof. Dionizego Smoleńskiego. Można chyba śmiało stwierdzić, że historia naszej Uczelni zaczyna się z chwilą wejścia na jej teren, latem 1945 r., ówczesnego inż. Smoleńskiego.

Prof. Smoleński znalazł się po upadku powstania warszawskiego we Wrocławiu i po jego wyzwoleniu, z upoważnienia pełnomocnika Rządu do spraw szkolnictwa wyższego, obejmuje pieczę nad Politechniką. Zadanie, jakie stoi przed Nim jest bardzo poważne — trzeba w jak najkrótszym czasie uporządkować kompleks gmachów Uczelni i usunąć ślady zniszczeń wojennych, nie mając ku temu praktycznie żadnych środków finansowych. Zabiera się do tego z całą energią dysponując tylko niewielką grupą pracowników i przyszłych studentów. Rezultaty widoczne są szybko — w listopadzie 1945 r. Politechnika gotowa jest na przyjęcie pierwszych studentów. Niewątpliwie jest to wynikiem twardej pracy i nie mniejszej odwagi osobistej prof. Smoleńskiego.

Z rozwojem Politechniki Wrocławskiej wiąże się cała dalsza praca prof. Smoleńskiego. W r. 1949 zostaje profesorem nadzwyczajnym i obejmuje stanowisko prorektora Politechniki, a w r. 1951 — rektora. W r. 1956 powołany na profesora zwyczajnego zostaje ponownie wybrany przez Senat rektorem. Na stanowisku tym pozostaje do r. 1960, kiedy to zostaje powołany na stanowisko przewodniczącego Komitetu do Spraw Techniki.

Prof. Smoleński znał wszystkich bez wyjątku pracowników Uczelni — od profesora do robotnika fizycznego; wszystkie swe siły przeznaczał wyłącznie Uczelni. Był od 8 rano do 8 wieczór do dyspozycji każdego, kto miał do rektora jakąkolwiek sprawę — niezależnie od tego, czy była to sprawa służbowa, czy osobista. Decyzje Jego były zawsze szybkie, stanowcze i odważne, bez względu na to, czy na takie właśnie rozwiązanie liczył zainteresowany. Były one jednak zawsze podporządkowane tylko jednemu celowi — dobru Uczelni.

Działalność naukowa i dydaktyczna prof. Smoleńskiego rozpoczyna się w r. 1947 zorganizowaniem Katedry Technologii Materiałów Wybuchowych. W roku 1950 uzyskuje dyplomy

pierwsi absolwenci prowadzonej przez Niego specjalności. Po kilku latach — pierwsze doktoraty, wreszcie habilitacje. Świetny wykładowca i dydaktyk potrafił zainteresować tą mało popularną dyscypliną nauki zarówno studentów jak i swoich współpracowników.

Obok działalności naukowo-dydaktycznej i organizacyjnej prof. Smoleński prowadzi także ożywioną działalność społeczną; w roku 1956 zostaje wybrany posłem na Sejm PRL.

W uznaniu zasług prof. Dionizy Smoleński uzyskał w roku 1961 tytuł doktora honoris causa Politechniki Wrocławskiej.

PROF. ZYGMUNT SZPARKOWSKI

Profesora Zygmunta Szparkowskiego znają wszyscy. Od 1960 roku przez 9 lat pełnił funkcję Rektora Politechniki Wrocławskiej; dzisiaj jest dyrektorem Instytutu Cybernetyki Technicznej; zawsze pełen inicjatywy, ceniony naukowiec i znakomity dydaktyk.

Profesor Szparkowski poświęcił naszej Uczelni 25 lat swego życia. Przyjechał do Wrocławia już w 1945 roku i od razu z grupką entuzjastów podjął pracę przy organizacji Katedry Teletechniki. Brał również udział przy odbudowie Politechniki. Ten pionierski okres wymagał nie tylko pracy za biurkiem, w laboratorium czy w sali wykładowej, ale niejednokrotnie trzeba było zakasać rękawy i własnoręcznie doprowadzić urządzenia do stanu używalności.

Było co robić, ale było też sporo satysfakcji.

Niezależnie od pełnionych funkcji — początkowo dziekana Wydziału Łączności, prorektora i od 1960 roku Rektora Uczelni — zajmował się przez cały ten czas działalnością na polu naukowym. Był wieloletnim redaktorem naczelnym Archiwum Automatyki i Telemechaniki — kwartalnika wydawanego przez Polską Akademię Nauk; współtwórcą i organizatorem oraz pierwszym kierownikiem Instytutu Automatyki PAN; organizatorem nowego kierunku naukowego i dydaktycznego: automatyki i telemechaniki w Polsce oraz jednym ze współorganizatorów pierwszej w Polsce konferencji naukowej, poświęconej tym zagadnieniom.

Również na polu współpracy z przemysłem wykazuje dużą działalność, włączając się czynnie do rodzącego się zaraz po wojnie przemysłu telekomunikacyjnego. W Uczelni od 1947 r. — wspólnie z prof. Jellonkiem — organizuje Wydział Elektryczny, z którego później wyodrębnił się Wydział Łączności a następnie Elektroniki. Za Jego kadencji rektorskiej, przy osobistym zaangażowaniu w oparciu o uchwały rządowe preferujące rozwój elektroniki — następuje dalszy rozwój tego kierunku w naszej Uczelni, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki technologicznej. Od tego to okresu Wrocław stał się jednym z najważniejszych ośrodków elektroniki w kraju.

Podchodzi zawsze z sercem do spraw młodzieży, która jest mu szczególnie bliska. Studenci z szacunkiem i przywiązaniem odnoszą się do swego profesora. Znajdują zawsze u niego pomoc w rozwiązywaniu problemów i cenną radę. Książki z zakresu elektroniki, których autorem jest prof. Szparkowski, stanowią niezwykle cenną pomoc przy przyswajaniu wiedzy.

PROGRAM OBCHODÓW XXV-LECIA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

W związku z uroczystymi obchodami XXV-lecia naszej Uczelni przewidziane są następujące uroczystości:

— Odsłonięcie tablic przy audytoriach, które otrzymały imiona wybitnych zmarłych profesorów Politechniki Wrocławskiej.

— Uroczysta akademii w Auli Politechniki, na której J. M. Rektor prof. dr inż. Tadeusz Porębski wygłosi okolicznościowe przemówienie; ponadto przemawiać będą zaproszeni goście, reprezentujący władze partyjne i państwowe oraz przedstawiciele uczelni zagranicznych.

— Odbędzie się również wręczenie Sztandaru, ufundowanego Uczelni przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, wręczenie odznaczeń państwowych i medali „za wybitne zasługi dla rozwoju Politechniki Wrocławskiej” oraz odsłonięcie tablicy z nazwiskami osób, które otrzymały wyżej wymieniony medal.

— W ramach obchodów środowiskowych przewidziany jest na placu Grunwaldzkim apel pod pomnikiem zamordowanych profesorów, promocje osób, którym nadano tytuł doktora honoris causa i uroczysty koncert symfoniczny w Państwowej Filharmonii we Wrocławiu.

Odbędą się również liczne konferencje naukowe instytutów: Górniczo-Matematycznej i Fizyki Teoretycznej; Wydziałów Elektromaszynowych wspólnie z SEP Oddział Wrocław, Technologii Budowy Maszyn; Organizacji i Ekonomiki; Podstaw Elektrotechniki; i Elektrotechnologii Chemii Nieorganicznej; Fizyki Technicznej; Inżynierii Sanitarnej i Wodnej; Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn; Historii Architektury Sztuki i Techniki.

Tematyka wyżej wymienionych konferencji koncentrować się będzie wokół najnowszych osiągnięć badawczych poszczególnych placówek, ich możliwości zastosowania w przemyśle oraz nowego programu nauczania.

— Ponadto 20 listopada 1970 r. odbędzie się zjazd absolwów Politechniki Wrocławskiej, którzy rozpoczęli studia w 1945 r.

Z imprez towarzyszących należy wymienić otwarcie międzyuczelnianej wystawy „XXV Lat Nauki Polskiej we Wrocławiu” oraz projekcję filmu „XXV lat Politechniki Wrocławskiej”.

Z. S.

Z kalendarza pierwszych dni

Kwiecień 1945 — we Wrocławiu trwają zacięte walki. Do pełnomocnika Rządu do spraw Szkół Wyższych we Wrocławiu — prof. Kulczyńskiego — zgłasza się w celu organizacji uczelni prof. Jerzy Skowroński z odpowiednimi listami pełnomocnymi Ministerstwa Oświaty, jednakże nie dochodzi to do skutku przed kapitulacją Wrocławia w maju 1945.

Maj 1945 — koniec twierdzy Breslau; Wrocław wolny!

Początek czerwca 1945 — Politechnika jeszcze nie istnieje. Prof. Kulczyński zwołuje zebranie byłych profesorów Politechniki Lwowskiej, przebywających w Krakowie, i od nich uzyskuje zapewnienie o współpracy przy organizowaniu Politechniki.

2 lipiec 1945 — zdewastowane i w dużej, trudnej do oszacowania, części zniszczone działaniami wojennymi budynki zostały przez Armię Czerwoną przekazane władzom polskim. Prawie natychmiast (w pierwszych dniach lipca) grupa profesorów z Krakowa i Gliwic w czasie przeprowadzonej wizji lokalnej ocenia wielkość zniszczeń i ustala na miejscu opłacalność reaktywowania Politechniki. Tylko nieliczni uczestnicy wizytacji byli przeciwni jej uruchomieniu, proponując rozdział pozostałego ze zniszczeń wojennych majątku między Uniwersytet Wrocławski oraz uczelnie Warszawy czy Gliwic.

Od lipca 1945 rozpoczyna się okres odbudowy i przygotowania Uczelni do jej funkcji. Prof. Jellonek *) tak wspomina te wydarzenia:

„... pierwsze zetknięcie z Wrocławiem nie było korzystne. Rektor przebywał w tym czasie w Warszawie, a jego zastępca nie bardzo wiedział, co zrobić z zaangażowanymi pracownikami. Zapewniano nas przy tym, że Politechnika nie będzie w ogóle uruchomiona. Po dłuższych targach dowiedziałem się jedynie, że w budynku Chemii Politechniki urzęduje z ramienia grupy „niejaki inżynier Smoleński”, który może mnie przyjąć do pracy, ale wyłącznie na własną odpowiedzialność; rozmowa trwała kilka minut — niech pan przyjdzie jutro o siódmej do roboty, tylko proszę się nie spóźnić”.

A co to była za robota? — prof. Jellonek tak opisuje stan starego Gmachu Elektrycznego:

„... w budynku nie było ani jednej szyby, drzwi do pomieszczeń, szaf, kas itp. wyłamane. Sale na górnych piętrach, gdzie prawdopodobnie kwaterowało przeciągające wojsko, zawalone były słomą i nieczystościami. Piwnica była zalana wodą z powodu pęknięcia w czasie wybuchów rur kanalizacyjnych i wodociagowych; kable doprowadzające energię elektryczną przerwane w kilku miejscach lejami

bomb. Kanał centralnego ogrzewania, łączący budynek z kotłownią zawałony uderzeniem bomby, na długości około 10 m. W piwnicach i niektórych pokojach dolnych pięter rozrzucone były przyrządy i książki. Część z nich znaleźliśmy w stercie drzewa opałowego i na podwórzu... W tych warunkach pierwszą czynnością było zabezpieczenie reszty książek i przyrządów przed zniszczeniem i ewentualnym szabrem... Kandydaci na studia w okresie oczekiwania na rozpoczęcie zajęć wchodzili w skład Straży Akademickiej, pracowali jako szoferzy, urzędnicy, byli równocześnie tragarzami, woźnymi i mechanikami i to na ogół bez dodatkowego wynagrodzenia.”

W sierpniu 1945 rozpoczyna swą pracę dwunastoosobowy oddział Straży Akademickiej Politechniki. Zarządzający Politechniką późniejszy rektor — prof. Smoleński — przyjął ich tymi słowami: „Cieszę się bardzo, że przyszliście mi pomóc. Będę od was wymagał pracy przez 24 godziny na dobę. W zamian za to nie dostaniecie nic, prócz pomieszczenia na chwilowe zamieszkanie. Zastanówcie się, czy moja propozycja wam odpowiada”. Z tej pierwszej dwunastki do dziś pracują na Politechnice docenci: Dziama, Pluciński i Samsonowicz.



Dnia 15 listopada 1945 roku odbywa się pierwszy wykład w polskim Wrocławiu, wykład profesora Idaszewskiego. Rok akademicki 1945/46 rozpoczął się w żle opalanych salach dydaktycznych, w laboratoriach pozbawionych pomocy dydaktycznych. Często wykłady i ćwiczenia były prowadzone równoległe z pracami porządkowymi i remontowymi. Z braku gazu na pierwszych ćwiczeniach z analizy chemicznej, prowadzonych przez panią doc. dr Jadwigę Wojciechowską, studenci służyli się lampkami spirytusowymi w miejsce dziś stosowanych palników gazowych. Jednym ze studentów roku akademickiego 1945/46 był doc. dr hab. Tadeusz Kolendowicz*):

„... większość z nas urządza się w budynkach przeznaczonych na domy akademickie przy ul. Kotsisa i Stanisławskiego. Mieszkania te urządzamy własnym przemysłem: sami znosimy meble, naprawiamy zamki i urządzenia sanitarne, wyłaniamy spośród siebie administrację. Pierwszą zimę spędzamy najczęściej w nieopalanym pokoju. Staramy się podwyższyć temperaturę pomieszczeń za pomocą długiego płomienia gazowego lub piecyków elektrycznych. Wynikają z

tego powodu konflikty z Miejską Gazownią i Elektrownią, zwłaszcza, że uszkodzone liczniki wykazywały minimalne zużycie (opłacaliśmy wówczas sami należność za gaz i prąd). Trzeba jednak przyznać, że zamieszkiwanie w domach akademickich było wesołe, przyjemne i miało tę wyższość nad dzisiejszymi domami, że w jednym pokoju mieszkało najwyżej dwóch studentów”.

Pierwsze stołówki studenckie zorganizowane i kierowane przez Bratnią Pomoc mieściły się przy ul. Olszewskiego 86 oraz przy ul. Wojciecha z Brudzewa (czynna do dziś).

Pierwsze lata Politechniki obfitują także i w wydarzenia o większym zasięgu: w dniach od 12 do 14 października 1946 roku w Auli Politechniki odbywa się II Zjazd Przemysłowy Ziem Odzyskanych; uczestniczą w nim licznie pracownicy Politechniki. Zjazd ten jest pierwszym poważnym krokiem na polu współpracy Uczelni z przemysłem.

I Zjazd Pracowników Naukowych i Przemysłowych, zorganizowany także w murach naszej Uczelni w roku 1948, jest krokiem następnym i od tego momentu współpraca ma planowy i długofalowy charakter. Jest to przede wszystkim udział w ruchu racjonaliza-

torskim, współpraca z poszczególnymi zakładami, zjednoczeniami i resortami. Obok usługowego nosi ona charakter naukowy.

Sierpień 1948. Wielkim wydarzeniem jest Kongres Intelktualistów, który obraduje w Auli Politechniki. Uczestniczą w nim takie osobistości ze świata nauki i kultury, jak Irena Joliot-Curie, Picasso, Amado, Erynborg, Fadiejew czy Andersen Nexö.

* *

Od tego czasu oblicze Politechniki Wrocławskiej zmieniło się nie do poznania. Gmach Główny zbudowany został w latach 1904-1910. Już w roku 1955 stan budynków jest o 60% większy od przyjętego po wojnie, a w piętnaście lat później — w roku 1970 — o ponad 100%.

W roku akademickim 1945/46 liczba studentów wynosiła 499, w roku 1950/51 już 2964, w dziesięć lat później w roku 1955/56 — 4842, w roku 1965/66 — 7.863, a dziś w roku 1970/71 liczba studentów wynosi 11 099.

zebrał F. Ł.

*) A. Jellonek, T. Kolendowicz, Z. Samsonowicz — „Pierwsze lata”; ze wspomnień zebranych w: „Politechnika Wrocławska w okresie dziesięciolecia 1945-1955”, PWN Warszawa 1957.

Z okazji XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej zostali odznaczeni przez Radę Państwa następujący pracownicy naszej Uczelni:

ORDEREM SZTANDARU PRACY
II KLASY:

— prof. dr inż. Jerzy Ignacy SKO-
WRŃSKI;

KRZYŻEM KOMANDORSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI:

— prof. dr inż. Zdzisław TOMASIK;

KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU
ODRODZENIA POLSKI:

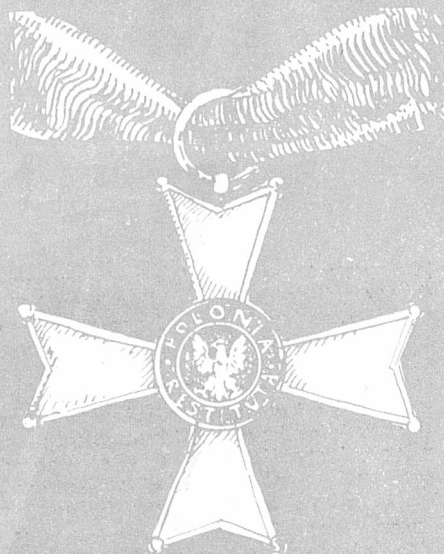
— prof. dr inż. Tadeusz POREBSKI;
— prof. mgr inż. Zbigniew ŻYSZ-
KOWSKI;

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU
ODRODZENIA POLSKI:

— doc. dr hab. inż. Konrad DYBA;
— prof. dr inż. Andrzej JELŁONEK;
— prof. dr inż. Konstanty WOŁKO-
WIŃSKI;
— prof. mgr inż. Zdzisław ZIOŁ-
KOWSKI;

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI:

— doc. dr Jerzy CZUPIAŁ;
— prof. dr inż. Otton DĄBROWSKI;
— doc. dr Tadeusz HUSKOWSKI;
— prof. dr inż. Jan KMITA;
— doc. dr Leszek KRZYŻANOWSKI;
— doc. dr inż. Tadeusz KARLIC;
— doc. dr inż. Zbigniew LAWROW-
SKI;
— prof. dr inż. Władysław MAR-
KOCKI;
— doc. dr inż. Henryk MOŃKA;
— doc. dr hab. inż. Zbigniew
ORZESZKOWSKI;
— doc. dr Norbert SŁOPECKI;
— doc. dr inż. Mieczysław TEISSEY-
RE;



— prof. mgr inż. Adam ŻELESKI;
— doc. dr Jadwiga WOJCIECHOW-
SKA;

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI:

— Jan BENK;
— Zofia CZAJKOWSKA;
— dr Tadeusz CZARNY;
— Lucjusz ENGEL;
— doc. dr hab. Kazimiera FULIŃ-
SKA;
— mgr inż. Jerzy GUZOWSKI;
— Bolesław HUMENNY;
— doc. dr hab. inż. Jarosław JUCH-
NIEWICZ;
— doc. dr inż. Adam KUBICA;
— dr inż. Jan KUBICA;
— Aniela KUNZ-GLABIŃSKA;
— Mieczysław NOWAKOWSKI;
— mgr inż. Jerzy ORŁOWSKI;
— doc. dr hab. inż. Tadeusz PIE-
NIAŻEK;
— Józef LEŚNIAK;

— doc. dr hab. inż. Janusz PUDEŁ-
KO;

— mgr inż. Władysław SIUTA;
— doc. dr inż. Tadeusz STANICKI;
— doc. dr inż. Roman SZELOCH;
— doc. dr inż. Stanisław WITEK;
— dr inż. Eugeniusz WNUCZAK;
— doc. dr inż. Czesław ŻYMAŁSKI;
BRAZOWYM KRZYŻEM ZASUGI:
— Jan KOŚMIDER;
— mgr Jerzy GIRULSKI.

Ponadto Senat Politechniki przyznał specjalny medal „Za wybitne zasługi dla rozwoju Politechniki Wrocławskiej” osobom, które swoją aktywną działalnością i osiągnięciami w pracy naukowej, dydaktyczno-wychowawczej i organizacyjnej przyczyniły się wybitnie do rozwoju Szkoły.

Medal, zaprojektowany przez wrocławskiego artystę plastyka Jacka Dwor-
skiego, otrzymali:

— prof. Stanisław Kulczyński;
— prof. Dionizy Smoleński;
— prof. Zygmunt Szparkowski;
— prof. Włodzimierz Bobrownicki;
— prof. Tadeusz Broniewski;
— prof. Adam Cybulski;
— prof. Błażej Roga;
— prof. Władysław Ślebodziński.

Gratulujemy —
Zespół „Sigma”

Z okazji uroczystości jubileuszowych XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej, celem uczczenia pamięci zasłużonych wybitnych zmarłych profesorów:

Kazimierza Idaszewskiego;
Henryka Lewulisa;
Witolda Romera;
Edwarda Suchardy;
Aleksandra Sznoliśa;
Dobrosława Strożeckiego;
Franciszka Przewirskiego;
Kazimierza Zipsa —
niektóre sale audytorcyjne i dydaktycz-
ne nazwano Ich imieniem.



Wakacje w mundurze

— Jak obywatel kapitan ocenia poziom wiedzy wojskowej i wyszkolenie bojowe studentów; miesięczny okres szkolenia jest chyba nie wystarczający dla praktycznego poznania wielu zagadnień...

— To prawda. Jednakże muszę stwierdzić, że — wbrew panującej opinii — studenci — to dobrzy żołnierze, z którymi świetnie się pracuje.

Potwierdził to końcowy egzamin. Wśród przedmiotów ogólnowojskowych i specjalistycznych dominowały oceny dobre i bardzo dobre.

Zgrupowanie w N. dowiodło, jak wiele zależy od zaangażowania i indywidualnej postawy studentów. Osiągnięty został cel zarówno szkoleniowy, jak i moralny. Należy sobie życzyć, aby

— Ze studentów nigdy nie będzie wojska — mówili starzy żołnierze i uśmiechali się, widząc ich uporczywe próby utrzymania równego kroku podczas zajęć z musztry.

Opinii takich słyszało się więcej. Obóz wojskowy studentów II roku Politechniki Wrocławskiej nie był jedynym zgrupowaniem, które gościło w N. I tym razem pierwsze dni w mundurze przyniosły same rozczarowania.

— Dają za mało jeść — żalili się zwolennicy dobrego jadła i napoju. — Ćwiczenia są za trudne — dodawali zawzięci przeciwnicy pracy i zaprawy porannej.

Z każdym dniem coraz mniej było narzekania na korzyść głosów wychwalających zalety wojskowej grochówki i urozmaiconego trybu życia.

— Wiesz — zwierzył mi się jeden z nich — siedząc przez cały rok akademicki nad książkami przyjemnie jest spędzić miesiąc na poligonie i skonfrontować zdobyte wiadomości teoretyczne z praktyką.

Rzeczywiście. Już po kilku dniach dało się zauważyć, że wszystkie powierzone zadania studenci wykonywali poważnie i z dużym zainteresowaniem. Sami również wystąpili z inicjatywą zorganizowania sobie czasu wolnego od zajęć. Przed namiotami pojawiły się emblematy poszczególnych wydziałów, równo ułożone z kamieni lub wysypane piaskiem. Nawiązywało to trochę do tradycji harcerskich i na pewno zadecydowało o bardziej miłym i estetycznym wyglądzie obozu.

W krótkim czasie powstała świetlica, której dekoracją zajęli się najbardziej kompetentni w tych sprawach — studenci Wydziału Architektury. Po południu urozmaicały mecze piłki nożnej i siatkowej oraz turnieje szachowe. Nie zapomniano również o informacji politycznej. Działacze ZMS utworzyli Koło Młodzieży Wojskowej, na którego zebraniach poruszano aktualne problemy współczesnego świata.

Korzystając z okazji poprosiłem o wypowiedź zastępcę komendanta zgrupowania do spraw politycznych, kpt. Tadeusza Rosińskiego:

— W jaki sposób dowództwo obozu zareagowało na tak piękną inicjatywę studentów?

— Było to dla nas miłym zaskoczeniem, ponieważ do tej pory musieliśmy sami prowadzić pracę kulturalno-



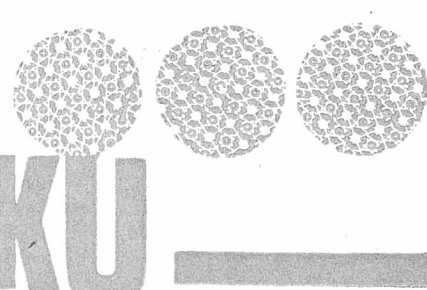
Fot. J. Chwiszczuk

-oświatową. Oczywiście i teraz pewne propozycje wychodziły również od nas; organizowaliśmy wyjścia na imprezy sportowe oraz występy zespołów artystycznych.

takich obozów spotykało się więcej; wtedy opinia o „studenckim wojsku” ulegnie zasadniczej zmianie.

STANISŁAW SOSAK

NAUKA PO SZWEDZKU



Studia w Politechnice Sztokholmskiej trwają cztery lata, (w programie nie ma studium wojskowego). Szereg studentów kończy je w okresie 5, nawet 6 lat. Powodem tego jest fakt, że do zaliczenia danego roku studiów i uzyskania promocji na następny rok studiów wystarczy zdać tylko pewne rygory, tzn. ustalone przez dany wydział przedmioty. Istotny wpływ na przedłużenie studiów ma znaczny liberalizm co do terminów zdawania pozostałych przedmiotów. Ponadto ze względu na znaczną możliwość wyboru przedmiotów specjalizujących oraz nadobowiązkowych niektórzy studenci planują sobie od razu dodatkowy program, wymagający dłuższego czasu studiów. Wynika to z chęci uzyskania pełniejszego wykształcenia, co przy dużej konkurencyjności na rynku pracy jest bardzo istotnym momentem. Zakładom pracy w Szwecji, głównie przyszłym, nie wystarcza inżynier z dyplomem; chcą w nim widzieć wartościowego pracownika. Ostatnio jednak podnosi się coraz więcej głosów za sztywniejszym ułożeniem programów studiów, ponieważ przy obecnej rozbudowie szkolnictwa wyższego ilość specjalizacji znacznie wzrosła i przez zawężenie wykształcenia można skrócić czas jego trwania do 4 lat. Ze względu na zasadę bezpłatnego szkolnictwa wyższego, państwu zależy na terminowym kończeniu studiów i uwolnieniu znacznej liczby miejsc dla dalszych kandydatów na uczelnie.

W programach studiów — obok przedmiotów obowiązkowych dla wszystkich studentów danego wydziału np. na Wydziale Chemii: — matematyka, fizyka, chemia, elektrotechnika, elementy maszyn itd. — istnieje druga grupa przedmiotów, wybieranych wg odpowiedniego klucza tzn. stanowiących profil specjalizujący, oraz trzecia grupa przedmiotów nadobowiązkowych, do których na wspomnianym wydziale należą: ekonomika i organizacja przemysłu, higiena i inżynieria otoczenia (powietrze, woda itd.), psychologia i prawo pracy a także szereg przedmiotów z pogranicza innych nauk — medycznych, biologicznych, fizyki i techniki.

Sposób zajęć na niższych latach studiów opiera się głównie na wykładach i ćwiczeniach rachunkowych oraz laboratoryjnych. Na wyższych latach studiów, przede wszystkim na specjalizujących, znaczną część zajęć prowadzona jest systemem seminaryjnym oraz w postaci projektów i obliczeń. Wykłady są bogato ilustrowane przeźrocami i pomocami, nie zawsze jednak wyczerpują zakres przedmiotu, tak, że studenci muszą często sami dorobić pewne partie materiału. Do każdego wykładu i ćwiczeń podana jest literatura obowiązkowa i zalecana (po 1-3 pozycji), wśród której około połowa pozycji jest w języku obcym, przede wszystkim angielskim. Pomocę do ćwiczeń (instrukcje, skrypty obliczeń itd.) przygotowywane są w instytutach, najczęściej jako odbitki kserograficzne. Również i w tych pomocach spotyka się często odbitki obcojęzycznych artykułów. Nikt nie pyta studentów o znajomość języka obcego, gdyż jest to zadanie szkoły podstawowej i średniej, w których przez 8 lat uczą się angielskiego i 3-4 lata drugiego obcego języka.

Jeśli chodzi o wymagania stawiane studentom, to sprowadzają się one do wykazania przez nich właściwego zro-

zumienia przedmiotu i samodzielnego rozwiązywania określonych zadań rachunkowych i laboratoryjnych czy projektowych. Podczas ćwiczeń laboratoryjnych, szczególnie przy użyciu bardziej skomplikowanych aparatów, asystenci spełniają rolę faktycznych instruktorów i pomagają studentom w lepszym i szybszym ich opanowaniu. Zwraca się uwagę, aby wyniki ćwiczeń były od razu na miejscu opracowywane; w tym celu dostarcza się odpowiednich pomocy, jak arkusze sprawozdań, papiery milimetrowe o skali zwykłej czy logarytmicznej itd. Rezygnuje się przy tym prawie całkowicie z części opisowej, która jest ujęta w instrukcji do ćwiczeń. Do chwili zdawania egzaminu studentowi wyraźnie pomaga się i właściwie uczy go. Sytuacja zmienia się całkowicie na egzaminie, gdzie student musi wykazać dobrą znajomość przedmiotu w zakresie wykładu i ćwiczeń. Z niektórych przedmiotów istnieją sprawdziany okresowe, wymagające systematycznej pracy; ma to szczególnie miejsce wtedy, gdy ćwiczenia są silnie powiązane z wykładem.

Stosunek asystentów do studentów można określić jako wyrozumiały a nawet koleżeński, zwłaszcza, że asystenci — to najczęściej młodzi ludzie po studiach, robiący doktoraty. Asystentura trwa tu tylko 4 lata. Zauważa się na każdym kroku, że studenci — to nie „zło konieczne”. Sami studenci mają poczucie swojej ważności i pełną świadomość własnych praw. We wszystkich władzach uczelni mają swoich przedstawicieli, których głos się bardzo liczy, tym bardziej, że mają silne poparcie związku organizacji studenckich.

STYPENDIA

Studia wyższe są całkowicie bezpłatne, a jedyną opłatą, jaką studenci uiszczają, to opłata na rzecz organizacji studenckich, do których studenci muszą należeć, wynosząca 50-100 Sk *) na semestr. Niezależnie od bezpłatnych studiów istnieje nieodpłatna pomoc państwa dla wszystkich studentów oraz pomoc odpłatna, przy czym obydwie są uniezależnione od pozycji materialnej rodziców. Studentów, których wiek waha się najczęściej w granicach 20-26 lat, uważa się za całkowicie samodzielnych ludzi, będących zupełnie na własnym utrzymaniu. Stypendium bezzwrotne, które otrzymują wszyscy studenci, wynosi 1750 Sk rocznie (1 Sk = 5 zł), przy czym otrzymuje się je tylko przez cztery lata a warunkiem jego wypłacenia jest zaliczenie poprzedniego roku tj. obowiązujących rygorów. Ilość stu-

dentów, która spełnia ten warunek, waha się w granicach 90-95%.

Pożyczka zwrotna, uwzględniająca spadek wartości pieniądza, i zwracana w ratach państwu w okresie do 20 lat, poczynając od 3 roku po zakończeniu studiów, wynosi maksymalnie 5 700 Sk rocznie. Jeżeli student pracuje, stypendium bezzwrotne ulega zmniejszeniu, i tak: przy rocznym zarobku powyżej 4500 Sk spada do $\frac{2}{3}$ wysokości, przy zarobku powyżej 16 000 Sk do $\frac{1}{3}$, a przy zarobku rocznym powyżej 34 000 Sk — do $\frac{1}{5}$ wysokości. Jeżeli student posiada dzieci, może otrzymać zwiększoną pożyczkę zwrotną o 1420 Sk rocznie na każde dziecko. W przypadku ciężkiej choroby po studiach lub niskich zarobków, spłaty mogą być znacznie ograniczone. Obowiązuje zasada, że po studiach ma się powodzić nie gorzej niż podczas studiów, inaczej nie będzie chętnych do podejmowania tak znacznego wysiłku. W przypadku śmierci spłaty przepadają. W żadnym wypadku decyzje studenta, całkowicie samodzielnego obywatela, nie obciążają jego rodziców.

Mimo możliwości korzystania ze zwrotnych pożyczek wielu studentów ogranicza się tylko do pobierania bezzwrotnego stypendium. Nie chcą oni obciążać sobie przyszłych zarobków, obarczonych bardzo wysokimi podatkami, spłacaniem pożyczki. Idea pomocy zwrotnej ma jednak swoją dobrą stronę, gdyż mogą z niej korzystać naprawdę potrzebujący, a inni mocno się zastanawiają, zanim wyciągną po nią rękę.

DOMY STUDENCKIE

W ostatnim dziesięcioleciu, wraz z silnym rozwojem szkolnictwa wyższego, wybudowano znaczną ilość domów studenckich, potrzebnych szczególnie dla młodzieży przybywającej z prowincji. O pokoje sublokatorskie jest trudno, ponieważ i w Szwecji problem mieszkaniowy, może nie w tej skali co u nas w kraju, również należy do tych „w ciągłym stadium rozwiązywania”. Domy studenckie są budowane w nowych dzielnicach miasta, z pełnym komfortem. Często są one darem określonych firm czy towarzystw, które w zamian za to zwolnione są z pewnych podatków na rzecz państwa. Wysoki standard domów studenckich ma stanowić przykład nowych rozwiązań dla ludzi, którzy w przyszłości będą kształtować oblicze kraju. Pokoje w domu studenckim są drogie; opłata miesięczna za pokój jednoosobowy wynosi 200-250 Sk. Nie ma tu w ogóle poko-

jów wieloosobowych; przyświeca temu zasada, że student tylko wtedy może wydajnie pracować, gdy mu nikt inny nie przeszkadza. Ponadto jest to wynikiem stosunkowo wysokiego poziomu materialnego społeczeństwa szwedzkiego, które może sobie na to pozwolić.

Obok pokoiów jednoosobowych są również mieszkania dla małżeństw oraz rodzin studenckich. Domy studenckie są dostępne dla studentów różnych wydziałów i zamieszkują je zarówno studentki jak i studenci. Administracja domów należy do Zrzeszenia Organizacji Studentów Szwedzkich.

Życie towarzyskie w domu studenckim ogranicza się na co dzień przede wszystkim do kuchni, które są wspólne dla mieszkańców pokoiów jednoosobowych; mieszkania rodzinne mają kuchnie własne. Z wspólnej kuchni korzysta 10-12 osób. Kuchnia taka jest w pełni wyposażona w piecyki elektryczne, kredensy, lodówki, szafki itd. Tu też odbywają się spotkania przy kawie oraz — od czasu do czasu — przy winie dla wszystkich chętnych opłacenia odpowiedniej składki. Wódki nie pija się tu prawie w ogóle, przy czym na pewno nie jest tego powodem jej zły smak, ale bardzo wysoka cena. Tu też odbywają się przy posiłkach — najczęściej przy kolacji — dyskusje na tematy sportowe czy też polityczne. Często sposobem dyskusji jest wywieszenie w kuchni odpowiednich wy-cinków z prasy, plakatów, oświadczeń itd. Należy przy tym podkreślić dużą tolerancję młodzieży szwedzkiej, która choć często zajmuje różnorodne stanowiska w dyskusji, to jednak potrafi zachować odpowiedni dystans do spraw i przede wszystkim do oponentów.

W działalności politycznej młodzież szwedzka wykazuje na ogół bardzo postępowe nastawienie i duże zaangażowanie w sprawy postępu i humanizacji świata. Szczególnie uczulona jest na wszelkiego rodzaju dyskryminacje, czy to rasowe, religijne czy też majątkowe. Obserwuje się tu duże zainteresowanie krajami trzeciego świata, z rozwojem których, jako nowej siły, wiąże się duże nadzieje. Studenci bardzo angażują się w pomoc dla krajów trzeciego świata, organizując wiece solidarnościowe oraz zbiórki pieniężne, towarów itd. Bardzo popularne są tu komitety solidarnościowe z Frontem Wyzwolenia Narodowego w Wietnamie Południowym. W tym zakresie działalność Szwecji ma w ogóle dobrą tradycję. Tu odbył się przed kilku laty Trybunał Russela potępiający wojnę wietnamską, tu również znajdują schronienie dezertjerzy amerykańscy z Wietnamu.

Studenci posiadają szereg teatrzyków, kluby filmowe, sportowe oraz dyskusyjne. Zarządy Studenckie domów urządzają wieczorki taneczne (najczęściej 2 w miesiącu), wieczorki piwne, bez tańców (2 w tygodniu), na których prowadzą bufety zaopatrzone w kanapki, piwo, soki, słodycze.

Studenci szwedzcy, choć poziom materialny jest na ogół znacznie wyższy niż naszych studentów, mają również swoje kłopoty. Brak tu na ogół stołówek akademickich, co powoduje, że studenci przyrządzają sobie posiłki sami, przy czym — jak to zwykle bywa — trochę z braku czasu a trochę z lenistwa — dość na „hurra” i byle jak, najczęściej z różnych półproduktów lub konserw. Drogie są wszelkie usługi, dlatego też studenci piorą sobie

sami bieliznę i pościel. Pranie ułatwiają im bardzo własne pralnie w domach studenckich, dostępne za niewielką opłatą, wyposażone w automatyczne pralki, wirówki, elektryczne magły itd.

Sami studenci nie wyróżniają się specjalnie spośród społeczeństwa, chyba tylko tym, że są na ogół skromniej, a równocześnie bardziej awangardowo ubrani; wielu z nich nosi długie włosy i brody (strzyżenie kosztuje 10-12 Sk). Studentki natomiast bardzo często chodzą w spodniach i płaszczach „maxi”. Na wieczorki taneczne w domu studenckim studenci przychodzą w kolorowych koszulach lub sweterkach, a prawie zupełnie nie widzi się ubranych w garnitur i koszulę z krawatem. Panuje duża różnorodność i swoboda w zakresie ubioru.

Wśród studentów spotyka się dość dużo małżeństw a niektóre z nich mają po 1-2 dzieci. Niewątpliwie nie ułatwia to również studiów.

Narzuca się pytanie, czy wspólne zamieszkiwanie obojga płci pod jednym dachem nie wpływa na wyniki w nauce; przecież w Szwecji jest ogólnie przyjęte, że młodzież w tym wieku, jeżeli nie jest żonata lub zamężna, ma tzw. przyjaciółki lub przyjaciół. Znam z terenu domu studenckiego takie „pary”, które mieszkają oficjalnie w mieszkaniu rodzinnym, nie będąc małżeństwem, przy czym ona nie jest wcale studentką. Również w domach prywatnych spotyka się przypadki, że młodzież sprowadza na stałe do domów rodzinnych swoich „przyjaciół”. I tak w rodzinie, gdzie mieszka mój znajomy, stypendysta ONZ-u z Gliwic, syn właścicieli sprowadził swoją „przyjaciółkę”, z czego jego matka jest zadowolona, bo więcej teraz przebywa w domu. W ogóle problem „sexu” jest tu pozbawiony pruderii. Inna sprawa, że zalew literatury z tendencjami do pornografii jest czymś w rodzaju „biblijnego potopu”; ma on przede wszystkim podłoże handlowe. Widocznie Szwedzi pozazdrościli Francuzom robienia interesu na sztuce przez duże „S”, a Anglikom — na małej sztuce tzw. „popie” (piosenka i moda młodzieżowa) i sami chcą zrobić interes na sztuce zwanej „sex”, bardzo zresztą

bliskiej człowiekowi. Oczywiście, jest w tym dużo ironii, ale bezspornym jest fakt, że nabywcami tej „literatury” są przede wszystkim cudzoziemcy; podobno Szwedzi zdążyli się już wcześniej zaopatrzyć.

Czy ten wybuch „sexu” nie wpłynął osłabiająco na miłość między młodymi ludźmi? Sądzę, że chyba nie, bo w domu studenckim zauważa się, że wzajemny stosunek młodzieży szwedzkiej oznacza się czułością, serdecznością i oparty jest na równych prawach.

REFLEKSJE KONCOWE

Porównując szwedzką młodzież studencką z naszą, polską, należy podkreślić podobieństwo szlachetności porywów i chęci działania na rzecz poprawy kraju, świata i stosunków międzyludzkich. Pewne różnice wynikają z odmienności warunków historycznych, kształtujących oba narody oraz warunków materialnych, w jakich żyją oba społeczeństwa. Młodzież szwedzka wykazuje na ogół mniej zapalczywości a więcej wzajemnej tolerancji, więcej sumiennosci i samodzielności w studiach a ponadto — poszanowanie własnego i cudzego czasu. Całonocne „seane bridgowe” są tu zupełnie nieznane. Robią oni wrażenie może nawet bardziej „przyziemnych”, ale równocześnie są bardziej systematyczni i odpowiedzialni w swej pracy.

Mimo pośrednio wytkniętych wad naszej młodzieży, a może nie wyłącznie wad, a po części innych cech i nie tylko samej młodzieży, a całego naszego społeczeństwa, jestem głęboko przekonany, że ogół naszych studentów jest równie wartościowy jak ogół szwedzkiej młodzieży studenckiej. Należy tylko dać naszej młodzieży większą możliwość stania się bardziej samodzielną i odpowiedzialną za swoją działalność, a proces jej dojrzewania ulegnie wtedy znacznemu przyspieszeniu i to zarówno w środowisku rodzinnym jak i na terenie uczelni.

JÓZEF KUBICKI

* Sk = szwedzka korona.

Fot. A. Milli





ex libris



zbigniew jeż

Ty myślisz może, że wiek złoty
Bez walk, sam, przyjdzie do ludzkości —
A gdzie?... powiedzą pierw te cnoty,
Od których cofa strach
śmieszności!...
(Cyprian Norwid)

zdarliście mi skórę
wydłubali oczy
zagipsowali usta i uszy
zacisnęli krtań
a potem mówiliście
patrz słuchaj i opowiedz
jak to było naprawdę
wyśpiewaj na wysokich
rejestrach

albo wykrzycz patosem
tylko lampa chwiała się na wietrze
błogosławieni ci którzy sięją
błogosławieni ci którzy milczą

ale spójrz ponad siebie
istnieją takie granice
które trzeba przekroczyć
(np. którąś tam prędkość kos-
miczną)

bo przecież
ryba wyjdzie z wody
wyjdzie z popiołów
z pęknięcia
skorupy
— — —

Poemat prawie optymistyczny (fragmenty)

(czy należy w tym miejscu wspomnieć
marię curie i alberta einsteina)
więc ostrożnie
bo starcy są uparci
starcy są jak dzieci
nie pozwalajmy starcom się
bawić
niechaj fabryki nie produkują
starcom zabawek
nie dostarczajmy starcom żołnie-
rzyków
nie pozwalajmy starcom się
bawić niegodziwie
nie bądźmy pobłażliwi dla
starców

* * *
budujemy mosty dla pana starosty
budujemy domy —————
budujemy szkoły dla dziatwy wesołej
a pan tu czego
plon niesiemy plon
orzemy
siejemy
zbieramy
zjadają
Stach mi pierścioneł przywiózł z jar-
marku
czarna przegrywa czerwona wygrywa
lody lody komu lody
i bomba w górę
powróżyć powróżyć panienczko
może zdjęcie w serduszku na pamiątkę
karuzela karuzela
orzemy
siejemy
zbieramy
— — —

widzisz jakie łatwe
to byle co nanizywane na nylonowej
żyłce
(zapewne widziałeś współczesną niby-
biżuterię)
nawet to wygląda oryginalnie
byleby tylko nie nanizano zębów ma-
muta
całych bochenków chleba
szczurze ogonki mogą być
ERNEST DYCZEK

ZMS Politechnika Wrocławska ZSP

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

Związek Młodzieży Socjalistycznej powstał w Politechnice Wrocławskiej w 1957 r. jako spadkobierca związanego z rewolucyjnymi przemianami i socjalistycznym budownictwem dorobku Związku Młodzieży Polskiej.

Związek Młodzieży Socjalistycznej w Szkole jest ideowo-polityczną, wychowawczą, samodzielną organizacją studentów, pracującą pod ideowo-politycznym kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jest jednym z ogniw ponad milion członków liczącej organizacji.

Program ZMS w Politechnice Wrocławskiej jest nierozdzielnie z nią związany; jest zdefiniowany zadaniami stawianymi socjalistycznej Uczelni, jej przemianami i celem, do którego zmierza.

Naczelnym zadaniem ZMS jest socjalistyczne wychowanie młodzieży, którego podstawowym elementem w Szkole jest dążność do zdobycia jak największej wiedzy i rzetelnego przygotowania do zawodu. VII Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZMS sprezytowała metody i formy działania ZMS w tej dziedzinie, przede wszystkim w aspekcie ich efektywności, podejmując jednocześnie zobowiązanie pełnej odpowiedzialności organizacji przed władzami Szkoły za wyniki w nauce swoich członków.

Zadanie to ZMS realizuje głównie poprzez Koła ZMS, których w Szkole istnieje 93, prowadząc stałą analizę wyników nauczania, organizując akcję samokształceniową, pomoc koleżeńską.

Z drugiej strony, poczynając od Kół a kończąc na instancji uczelnianej, ZMS prowadzi stałą analizę systemu dydaktycznego.

Zyskały już sobie tradycję narady przed- i posesyjne w instytucjach i wydziałach, stanowiące doskonałą okazję przedstawienia władzom Szkoły postulatów młodzieży, dotyczących procesu dydaktycznego. Niezależnie od tego organizacja, poprzez swoich przedstawicieli w Radach Pedagogicznych w instytucjach, ma możliwość stałego pośredniczenia w układzie: student — wykładowca.

Szeroko prowadzona jest rywalizacja o jak najlepsze wyniki w nauce. Konkursy — na najlepszego studenta, najlepszy pokój w domu akademickim, najlepsze Koło ZMS, 10 najlepszych na wydziale i inne — stanowią — obok nagród JM Rektora — bodziec do osiągania coraz lepszych efektów w zdobywaniu wiedzy.

Studencki ruch pozaprogramowy, po postawieniu go w Politechnice na zdrowych zasadach, stanowi przedmiot zainteresowań organizacji przejawiający się w realizacji 27 obozów naukowo-badawczych (w ciągu ostatniej kadencji), pracy w kołach Stowarzyszenia Naukowego Studentów.

Uczestnictwo ZMS w najważniejszych organach Szkoły stwarza możliwość wpływu na kształt programu wychowawczego, jego wzbogacenie o nowe formy.

Działalnością wychowawczą ZMS

obejmuje nie tylko swoich członków, umożliwiając całej społeczności studenckiej włączenie się w jego pracę.

Szereg akcji, takich jak: organizacja dyskusji o tematyce politycznej, społecznej, ekonomicznej, kulturalnej w 13 Studenckich Ośrodkach Dyskusyjnych (116 spotkań), 2 Wieczorowe Szkoły Aktywu (120 członków), 6 obozów szkoleniowo-wypoczynkowych (592 uczestników), 2 Seminarium: „Postawy studenckie”, „Lenin — Rewolucja — Postawy leninowskie”, (seminarium Dyskusyjnego Klubu Filmowego ZMS), spotkania z kandydatami do Sejmu i Rad Narodowych, uczestnictwo w realizacji programu Akademickiego Studia Radiowego — służy kształtowaniu poglądów środowiska studenckiego (dane z lat 1967-1969).

Z drugiej strony organizacja czynów społecznych w instytucjach, domach studenckich, w mieście i województwie, 28 Ochotniczych Hufców Pracy w rolnictwie i budownictwie, akcje społecznie użyteczne: Spec-grupy (bezpłatne naprawy sprzętu tele- i radio-technicznego), mają na celu wyrabianie zaangażowanych postaw, włączenie środowiska studenckiego w życie społeczeństwa.

Miarą efektywności procesu wychowawczego ZMS jest ilość członków tej organizacji rekomendowanych w szeregi PZPR. Ilość udzielanych rekomendacji członkom ZMS rośnie rocznie o ok. 4% (100 osób).

Ostatnia Konferencja ZMS postawiła sobie zadanie ściślejszego powiązania studentów z przyszłym miejscem pracy, ożywienia kontaktów stypendysta — zakład. Warto tu wymienić giełdy stypendiów fundowanych, spotkania z absolwentami Politechniki zatrudnianymi w przemyśle, udział członków ZMS w pracy instancji zakładowych ZMS.

Dużą wagę organizacja przywiązuje do prawidłowej realizacji praktyk robotniczych, szczególnie dla nowo przyjętych, delegując swoich aktywistów do 70% (1970 r.) hufców z zadaniem czuwania nad zabezpieczeniem frontu prac i organizowania czasu wolnego. Z kolei udział ZMS w „dniach wstępnych”, przed rozpoczęciem nauki, ma na celu szybszą aklimatyzację przyszłych studentów w Szkole.

Niemale znaczenie w programie ZMS ma działalność kulturalna. Dwa kluby studenckie: „Znicz” i „Gwarek”, Dyskusyjny Klub Filmowy ZMS Politechnika, Akademicki Amatorski Klub Filmowy, własny zespół muzyczny i kabaret — dają organizacji możliwość odpowiedzi na zapotrzebowanie środowiska studenckiego, pozwalając jednocześnie kształtować jego zainteresowania.

Ostatnie lata — to również umocnienie pozycji ZMS wśród młodych pracowników nauki, włączenie w jego program całego szeregu zagadnień związanych ze startem zawodowym absolwenta w Szkole.

28 lutego 1969 roku uczelniana organizacja ZMS Politechniki Wrocławskiej otrzymała z rąk JM Rektora Sztandar. W ciągu 12 lat istnienia organizacji 18 aktywistów otrzymało najwyższe wyróżnienie ZMS — Odznaczenie im. Janka Krasickiego.

Organizacja ZMS w Politechnice Wrocławskiej posiada odznaczenia: Budowniczego Wrocławia i 1000-lecia Państwa Polskiego.

Zarząd Uczelniany
Związku Młodzieży Socjalistycznej
Politechniki Wrocławskiej

ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH

Srebrny jubileusz naszej Uczelni stanowi szczególnie odpowiednią okazję do wspomnień, które wiążą się ściśle z tak masową organizacją studencką, jaką jest Zrzeszenie Studentów Polskich. Warto więc chyba, na fali świątecznego nastroju, sięgnąć do przeszłości, tj. minionych 25 lat istnienia naszej Uczelni, której ton nadawała i nadaje studiująca w niej młodzież akademicka, skupiona w kilku organizacjach.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny działało wiele organizacji studenckich o niejednorodnym programie, mającym najczęściej charakter polityczny. Taka różnica poglądów była tylko odzwierciedleniem toczącej się walki politycznej o utrwalenie władzy ludowej na terenie naszego kraju. Organizacjami, które różniły się od pozostałych swym społeczno-zawodowym charakterem, była Bratnia Pomoc czy Studenckie Koła Naukowe. Z tego też względu miały one największy zasięg działania.

Powstanie ZSP w 1950 roku położyło nie tylko kres rozdrobnieniu organizacyjnemu; wyznaczyło i określiło także społeczno-polityczne oblicze nowej organizacji. Był to okres wzmożonego wysiłku narodu odbudowującego kraj, czas dynamicznego rozwoju oświaty i szkolnictwa wyższego.

ZSP skupiało początkowo w Uczelni około 400 członków. Pierwszym przewodniczącym RU został Zenon Grzegorzewski, były przewodniczący KU — Federacji Polskich Organizacji Studenckich.

Już pod koniec 1950 roku wręczono 1500 legitymację ZSP-owską. Początkowo aktywność RU ZSP przejawiała się przez czynne uczestnictwo w odbudowie Uczelni i miasta. Powoli kształtuje się, rozwija inne oblicze Zrzeszenia, będące wynikiem zapotrzebowania „społecznego”. Powstają pierwsze zespoły: teatralny i taneczny, które odnoszą sukcesy na arenie ogólnopolskiej. Pod patronatem ZSP powstaje i rozwija się studencki ruch naukowy (STUDENCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE). W okresie 1956-57, podczas ogólnej krytyki „zła” minionych lat, odezwali się też głosy o likwidacji ZSP. Zaatakowano generalną koncepcję ruchu studenckiego jako ruchu politycznego. Sam aktyw ZSP wysunął nowy program działania i nakreślił perspektywy rozwoju organizacji mającej od-tąd charakter związkowo-polityczny.

Działalność ZSP obejmuje coraz to szersze dziedziny życia studenckiego, zaspokajające i pogłębiające różnorodne zainteresowania młodzieży studenckiej. Daje się zaobserwować w Uczelni znaczną aktywność społeczną studentów. Powstają pioniry różnej działalności jak: nauki, propagandy, kultury, sportu i turystyki. Taki układ i podział RU,

pozostał przez prawie 10 lat niezmienny do dziś.

Coraz bardziej twórczy ruch wychodzi poza krąg naszego środowiska, zbierając laury nie tylko w kraju ale i poza granicami — w całej prawie Europie (GEST — STUDENCKI TEATR PANTOMIMY, założony w 1961 r.).

Za początek masowego ruchu turystycznego należy uznać rok 1962, kiedy to w marcu zorganizowano pierwszy Rajd Studentów Politechniki. Dziś organizuje się już rajdy grup studenckich, wydziałów, instytutów itp. Ta forma wypoczynku stała się najbardziej masową — w pełni tego słowa znaczeniu.

Troską RU, od początku jej istnienia, była nauka, a z tą — przynajmniej — nie było najlepiej. Sprawność nauczania była niska. Nieustannie aktyw ZSP — w porozumieniu z władzami Uczelni — wnosi propozycje reform programowych, dążąc do poprawy warunków samych studiów, wreszcie zabiega o wytworzenie wśród studentów atmosfery rzetelnej nauki. Powołuje się opiekunów grup i lat z ramienia ZSP. W kołach naukowych najambitniejsi studenci mają okazję do realizacji swych planów, pomysłów. RU ZSP współpracuje z SNS-em, rozwijając z roku na rok swą działalność i odnosząc na tym polu duże sukcesy.

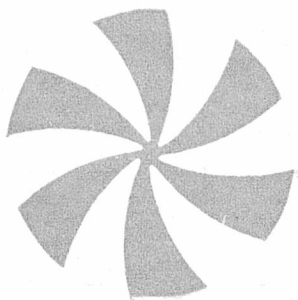
Ciągłą troską organizacji są sprawy bytowe studentów. Choć przeprowadzenie w Uczelni szczegółowej analizy potrzeb w tym zakresie i przedstawienie ich władzom Uczelni spowodowało zwiększenie w ostatnich latach nakładów inwestycyjnych na budowę nowych obiektów, ilość ich jest nadal niewystarczająca w stosunku do rosnących potrzeb środowiska.

Każdy student — również ten, który przygląda się tylko życiu organizacji — musi przyznać, że nie ma innej, która by tak zabiegała o jego sprawy — i to nie tylko te bytowe.

W ciągu XX-letniej historii Zrzeszenie Studentów Polskich przeszło znaczącą ewolucję: od zrzeszenia o charakterze samopomocowym do świadomej swoich zadań organizacji, o przemyślanym programie ideowo-wychowawczym. Dziś skupia w swych szeregach około 90% studentów na studiach dziennych i 30% na studiach wieczorowych. Jest organizacją dla wszystkich studentów; broni jego interesów z jednej strony, a z drugiej — wywiera wpływ na kształtowanie jego postawy.

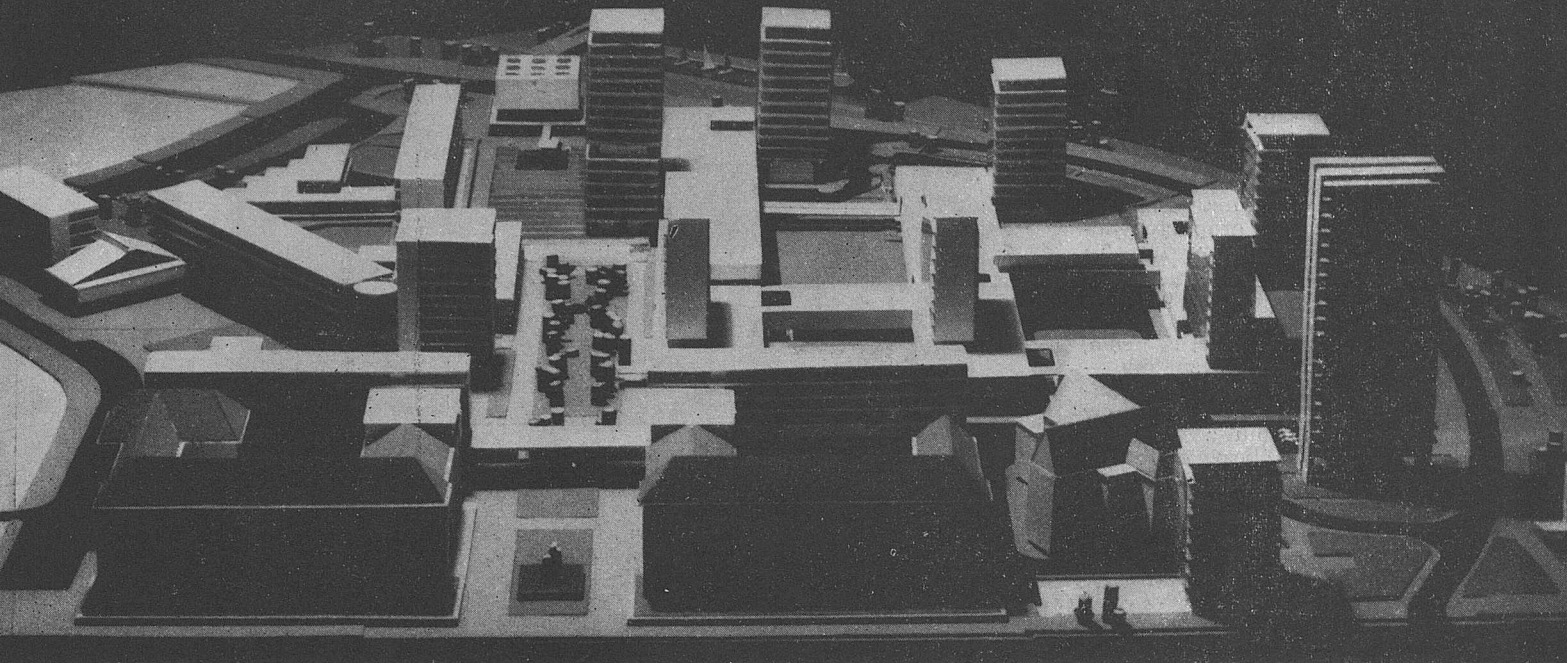
Wszelkim poczynaniom RU ZSP towarzyszyła w przeciągu tych ponad 20 lat istnienia powszechna życzliwość kolejnych kierownictw naszej Uczelni (jej rektorów, profesorów i pozostałych pracowników nauki), która obecnie obchodzi srebrny jubileusz swej działalności.

oprac. na podstawie materiałów ZSP
i wypowiedzi R. Waśniowskiego —
JERZY MAĆKOWIAK



Sztandar — ufundowany Uczelni przez Wojewódzką Radę Narodową we Wrocławiu





nowa przestrzeń dla szkoły

Fot. W. Kubica

Na powierzchni 16 hektarów terenu przylegającego do Wybrzeża Wyspiańskiego i osi placu Grunwaldzkiego rozpoczęto kolejne realizacje jednej z większych uczelni Wrocławia — Politechniki. Pierwsze, mające blisko ćwierć wieku budynki na tym terenie — to gmachy: Inżynierii Sanitarnej i Elektryczny oraz zbudowany w latach 1966/68 Gmach Elektroniki.

W roku bieżącym rozpocznie się budowę następnego obiektu: Instytutu Inżynierii Chemicznej, złożonego z dwu części: czterokondygnacyjnej i niskiej — dwukondygnacyjnej, mieszczącej sale wykładowe.

W roku 1971 przewiduje się dalszą rozbudowę elektroniki, gdzie znajdzie pomieszczenie Instytut Telekomunikacji i Akustyki. Powstanie on jako pierwszy na tym terenie budynek wysoki, bo jedenastokondygnacyjny. W przylega-

jącej do niego części niskiej — dwukondygnacyjnej — znajdą się laboratoria z klimatyzowanymi komorami akustycznymi. Parter budynku wysokiego mieścić będzie klub i rekreację. Połączenie z budynkiem Instytutu Elektroniki dokonane zostanie poprzez zewnętrzna klatkę schodową, założoną na obrębie kołowym. Dużo szkła, zmodulowane elementy konstrukcyjne, jasny koloryt wnętrza i elewacji tych obiektów nadadzą mu nowoczesny charakter.

W ukształtowaniu przestrzennym zabudowy tego terenu jedenastokondygnacyjny budynek Instytutu Telekomunikacji i Akustyki stanowi jeden z akcentów wysokościowych na terenie rozbudowy Uczelni, zapoczątkowanej symetrycznym usytuowaniem gmachów Inżynierii Sanitarnej i Elektrycznego.

Pozostałe akcenty wysokościowe — to cztery punktowce szesnastokondy-

gnacyjne, usytuowane na obrzeżu bulwaru Wybrzeża Wyspiańskiego w sąsiedztwie Odry.

Kolejny etap realizacji — to rok 1972. Obejmuje on jeden z wyżej wymienionych punktowców, w którym znajdzie pomieszczenie Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich. Usytuowanie tego budynku dzieli projektowane wnętrza rekreacyjne głównej osi założenia na dwa. Wnętrze wejściowe do całości założenia, między budynkami Nowym Elektrycznym i Inżynierii Sanitarnej z pomnikiem, przymknięte zostanie łącznikiem szkolnym na wysokości pierwszego piętra, z pełnym prześwitem w parterze oraz schodami do proponowanego na pierwszym piętrze uczelnianego klubu ZOZ-u.

Następne wnętrza rekreacyjne — idąc dalej wzdłuż osi założenia — to wnętrza zielone z projektowaną zieloną wysoką i niską, stanowiące główne dojście do wszystkich instytutów.

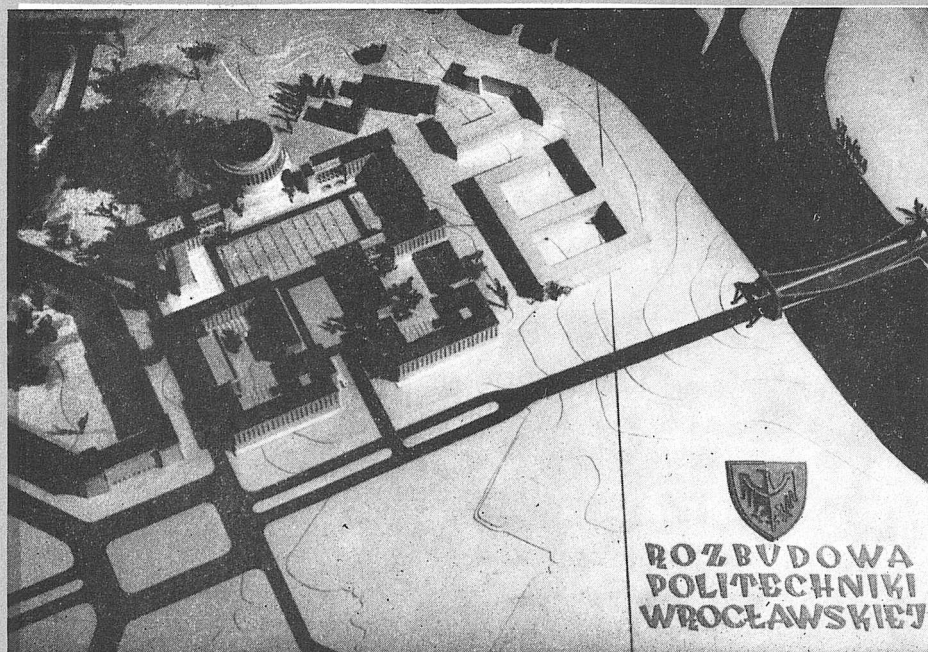
Przedłużenie terenu rekreacyjnego stanowi następne wnętrza, tzw. „forum studenckie”, które — jako wyodrębniony przez podniesienie terenu plac z usytuowanym tu trzykondygnacyjnym budynkiem Rektoratu oraz wysokim budynkiem Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich — będzie dominantą osi głównej.

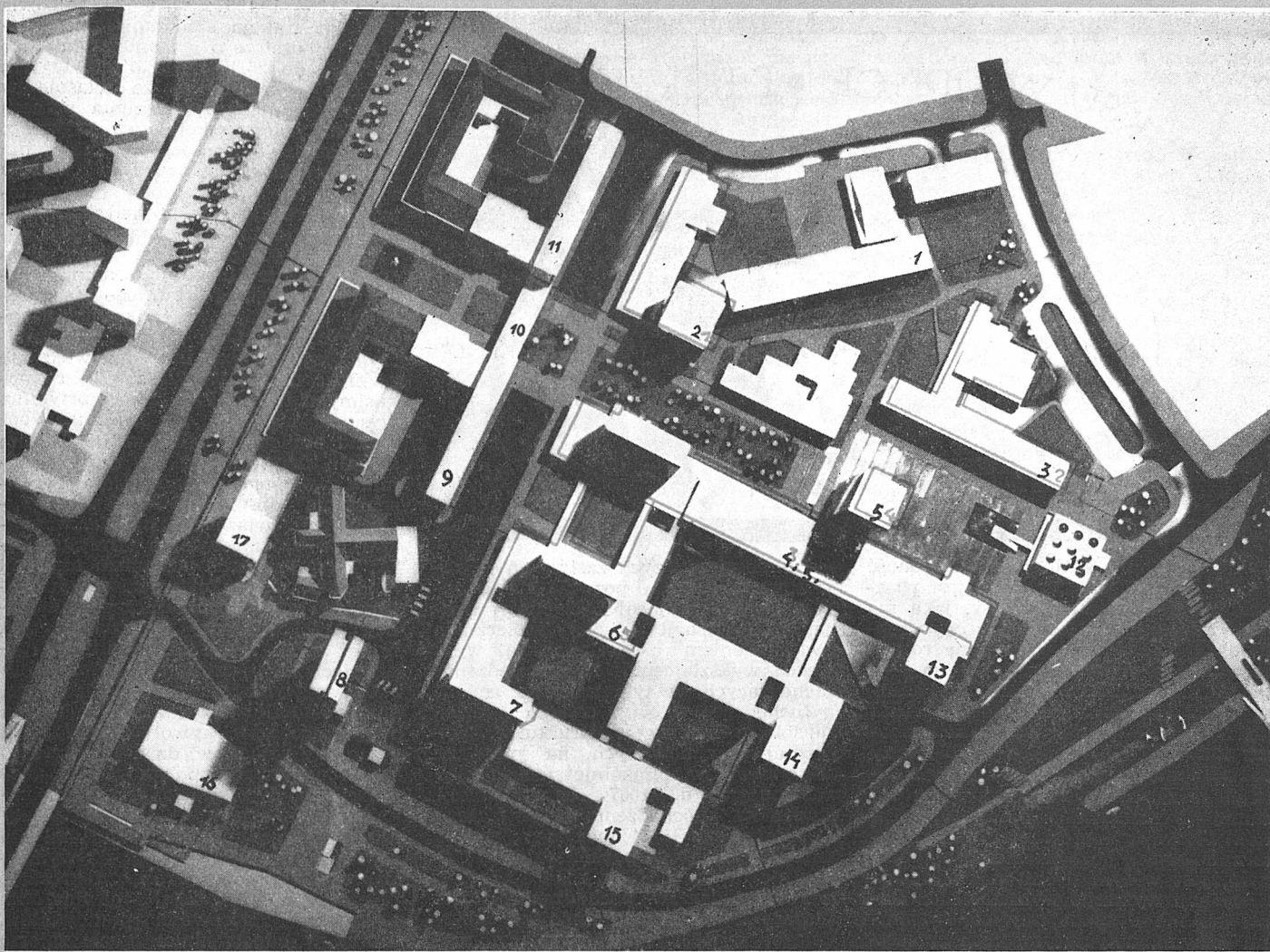
Podniesienie placu zebrania do poziomu nadbrzeża umożliwi powiązanie rekreacji projektowanej z terenem bulwaru nadodrzańskiego oraz oglądanie lustra wody i bardzo pięknego w dalekich perspektywach zielonego krajobrazu.

Projektowany plac zebrania z Rektoratem, usytuowanym na zakończeniu osi głównej projektowanego założenia, znajdzie się w ten sposób w środku układu całej Politechniki — starej i nowej.

Realizacja terenu rekreacji zielonej i „forum” będzie przebiegała równocześnie z realizacją budynków stanowiących ścianę północną tego wnętrza. Budynki te pomieszczą instytuty: Budownictwa, Chemii Nieorganicznej, Inżynierii Ładowej oraz Górnictwa i Geotechniki. Rozpoczęcie budowy tych

Plan rozbudowy Szkoły z 1953 r.





Fot. W. Kubica

DOCELOWY PLAN ROZBUDOWY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ W REJONIE „A”

1. Instytut Elektroniki;
2. Instytut Telekomunikacji i Akustyki;
3. Instytut Inżynierii Chemicznej;
4. Instytut Budownictwa;
5. Instytut Chemii Nieorganicznej i Pierwiastków Rzadkich;
6. Instytut Inżynierii Lądowej;

7. Instytut Górnictwa i Geotechniki;
8. Instytut Matematyki i Fizyki Teoretycznej;
9. Instytut Metrologii Elektrycznej;
10. ZOZ;
11. Instytut Energoelektryczny;
12. Rektorat;
13. 14. 15. Rozbudowa Instytutów Chemii, Górnictwa i Geotechniki;
16. Międzyuczelniany Ośrodek Informacji Naukowej;

17. Instytut Nauk Społecznych.

I ETAP REALIZACJI (w kolorze)

1. Instytut Telekomunikacji i Akustyki;
2. Instytut Inżynierii Chemicznej;
3. Instytut Budownictwa;
4. Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich;
5. Instytut Inżynierii Lądowej;
6. Instytut Górnictwa i Geotechniki.

obiektów przewiduje się na lata 1971/72, a zakończenie realizacji — do końca bieżącej pięcioletki.

Przewiduje się rozwiązanie funkcji tych instytutów w budynkach o zróżnicowanej wysokości: hale laboratoryjne projektuje się jako 1-2-kondygnacyjne, natomiast w budynkach wysokich, jedenastokondygnacyjnych, znajdują pomieszczenia sale seminaryjne, kreslarnie i administracja instytutu oraz pomieszczenia zakładowe.

Partery tych budynków przeznaczone będą na część wejściową z szatnią, jadalnią, pomieszczenia techniczne i zaplecze sal wykładowych. Sale wykładowe, seminaryjne i rekreacja znajdują się na pierwszym piętrze.

Zakłada się, że ruch studencki kończy się na czwartym piętrze; wyższe kondygnacje, przeznaczone dla pracowników naukowych, obsługiwane będą przez układy dźwigowe.

Realizacja następnej pięcioletki obejmie wysokie budynki na obrzeżu bulwaru nadodrzańskiego, z których najwyższy, bo dwudziestodwukondygnacyjny, usytuowano w pobliżu Mostu Grunwaldzkiego.

Usytuowanie tu akcentu wysokościowego nawiązuje do podobnej bryły i funkcji projektowanej rozbudowy sąsiadującej z Politechniką uczelni po

drugiej stronie pl. Grunwaldzkiego — Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kompozycja przestrzenna zespołu projektowanych budynków oparta jest na zasadzie komunikacji wewnętrznej, kołowej i pieszej, zaprojektowanej jako powiązanie całości założenia z bulwarem nadodrzańskim z jednej strony oraz placem Grunwaldzkim i ul. Norwida — z drugiej. Komunikacja piesza odbywać się będzie głównym ciągiem pieszym na osi założenia w kierunku starego zespołu budynków politechnicznych oraz bocznymi odnogami do poszczególnych instytutów. Ruch kołowy został wyeliminowany ze środka założenia, w związku z czym proponuje się zamknięcie istniejącego wlotu komunikacji kołowej przy pomniku. Większego znaczenia nabiera bulwar nadodrzański, który na odcinku od wlotu ul. Wrońskiego do Mostu Grunwaldzkiego — jako nowo projektowany — przebiegnie łagodnym łukiem przez wnętrze przeznaczonej do sanacji zabudowy mieszkalnej. Obsługa gospodarcza zaplecza projektowanych budynków odbywać się będzie bocznymi odgałęzieniami Wybrzeża Wyspiańskiego. Układ komunikacji uzupełnia sieć projektowanych parkingów, które usytuowano w większych zespołach na obrzeżu terenu projektowanej rozbudowy Uczelni.

W bieżącej pięcioletce przewiduje się realizację części tego układu, związanej bezpośrednio z realizacją budynków uczelnianych I etapu.

Poza wymienionymi zagadnieniami występuje związana z realizacją budynków konieczność wykonania elementów i urządzeń technicznych instalacji zewnętrznych. A więc: nowej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, gazowej, energetycznej i telefonicznej oraz sieci zdalaczynnej centralnego ogrzewania.

Następne zagadnienia związane z urządzeniem terenu — to elementy małej architektury, jak murki oporowe, kwiatony itd., wreszcie projektowana zielen.

Z tego krótkiego omówienia wynika złożoność zagadnień i potrzeb, które muszą być najpierw zaprojektowane a potem zrealizowane we właściwej kolejności w czasie.

* * *

Dwa kolejne zdjęcia pokazują omówione poprzednio zagadnienia występujące w realizacji I etapu rozbudowy Politechniki Wrocławskiej, tj. do roku 1975 oraz w tzw. planie docelowym do roku 1985.

KRYSTYNA BARSKA



Pytanie o społeczną dostępność wyższego wykształcenia jest pytaniem o wielkość szansy, jaką ma młodzież pochodząca z wyodrębnionych warstw społecznych na rozpoczęcie studiów i w dalszej kolejności — na ich ukończenie. Wielkość owej szansy może być określona w kategoriach ilościowych — poprzez stosunek liczbowy nowo przyjmowanych na pierwszy rok studentów do ogółu młodzieży z danego rocznika, wywodzącej się z tej samej co studenci warstwy społecznej. Stosunek nierówności szans, determinowany pochodzeniem społecznym, jest w tym ujęciu miarą demokratyzacji wyższego wykształcenia. Ponieważ nie dysponujemy odpowiednimi danymi, dotyczącymi cech społecznych kolejnych populacji młodzieży, posłużymy się nieco uproszczonym modelem tzw. wskaźnika selektywności, który wyraża się stosunkiem wielkości reprezentacji danej warstwy społecznej na studiach do jej udziału w ogólnej strukturze społecznej.

Tak obliczony wskaźnik społecznej dostępności wyższego wykształcenia będzie obarczony pewnym błędem, wynikającym z braku dostatecznie dokładnych danych dotyczących struktury zawodowo-społecznej naszego kraju (przyjęte za podstawę obliczeń dane są szacunkami) i z nieuwzględnienia w naszych rozważaniach różnicy w poziomie dzietności rodzin z wyodrębnionych warstw społecznych. Jest to o tyle istotne, ponieważ — jak wynika z badań demograficznych — istnieje dość wyraźny statystyczny związek między wspomnianym poziomem dzietności a przynależnością warstwową z jednej strony i wielkością społeczności lokalnej z drugiej. Ogólnie rzecz biorąc — im większa społeczność lokalna, tym mniej dzieci w przeciętnej rodzinie. Dla zilustrowania problemu posłużymy się danymi dotyczącymi przyrostu naturalnego w miastach największych i na wsi. W roku 1968 np. przyrost naturalny wynosił: w Warszawie 1,1; w Łodzi 0,5 a na wsi 10,8 promil. Jest również rzeczą powszechnie wiadomą, że w rodzinach chłopskich i robotniczych — niezależnie od wielkości społeczności lokalnej — rodzi się więcej dzieci niż w rodzinach inteligentnych. W rzeczywistości więc szanse młodzieży robotniczej i chłopskiej z jednej strony i młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej z drugiej — są mniejsze, niżby to wynikało z prezentowanych poniżej danych liczbowych. Myślę jednakże, że

— mimo powyższych zastrzeżeń — zastosowana metoda pozwala na osiągnięcie wystarczającej dokładności wzajemnych relacji między społecznym uwarstwieniem a dostępnością wyższego wykształcenia i prześledzenie zachodzących w tym zakresie zmian.

Zachodzące w ciągu ostatniego dziesięciolecia zmiany w strukturze społecznej przyjmowanych na pierwszy rok studentów najogólniej można ująć następująco: do 1967 regres frakcji studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego i jednoczesny wzrost frakcji studentów pochodzenia inteligentnego; w 1968 roku znaczny wzrost studentów pochodzenia robotniczego i stosunkowo mniejszy chłopskiego; w 1969 roku ponowny niewielki regres obu wymienionych wyżej grup studentów. Dla porządku zwrócimy jeszcze uwagę, iż regres (do 1967 r.) obu grup wykazywał spore różnice zarówno pod względem wielkości, jak i samego przebiegu procesu. W odniesieniu do młodzieży chłopskiej miał on charakter ciągły i harmonijny, tzn. że zmniejszenie się reprezentacji tej młodzieży następowało systematycznie z roku na rok bez większych odchyśleń i zakłóceń. Natomiast młodzież robotnicza w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych nawet zwiększyła swój stan posiadania z 26,2% w roku 1960 do 27,8% w roku 1965. Regres wystąpił dopiero w

roku 1966 i 1967; w ciągu zaledwie dwu lat frakcja studentów pochodzenia robotniczego zmniejszyła się z 27,8% do 25,8%. Warto już w tym miejscu przypomnieć, że właśnie w 1965 roku dla przyspieszenia procesu demokratyzacji szkolnictwa wyższego (mierzonej dostępnością studiów dla młodzieży z podstawowych warstw społecznych) wprowadzono trzypunktową preferencję za pochodzenie społeczne. Okazało się jednakże, że operacja ta, polegająca na stosunkowo słabej jeszcze ingerencji administracyjnej w przebieg ostatniego etapu selekcji doszkolonej, nie tylko nie zahamowała procesu, ale nawet nie zmniejszyła jego tempa. Możemy więc nie czekając na jej weryfikację, o co pokusimy się w dalszej części artykułu, wysunąć hipotezę, iż struktura społeczna studentów tylko w niewielkim stopniu decyduje się na etapie egzaminu wstępnego. Inaczej mówiąc — społeczna dostępność wyższego wykształcenia wiąże się przede wszystkim ze zróżnicowanym stratyfikacyjnie i przestrzennie poziomem aspiracji szkolnych, warunkowanych całym syndromem czynników natury socjologicznej, psychologicznej i pedagogicznej, mniej zaś — z takimi czy innymi pociągająciami, zmniejszającymi lub zwiększającymi szanse kandydatów na drodze administracyjnej. Chodzi tu o ogół procesów wywoływanych przez różne siły społeczne, działające w klasach i warstwach społecznych, w państwie, środowiskach lokalnych, rodzinach i szkołach, które tworzą bariery lub stwarzają pozytywne warunki dla otwarcia jednostkom drogi do wyższego wykształcenia. Proces rekrutacji, polegający, najogólniej mówiąc, na tworzeniu zbiorowości kandydatów, którzy w odpowiednim czasie zgłoszą się do egzaminów wstępnych, jest procesem długotrwałym, obejmującym kilka kolejnych etapów selekcji potencjalnych kandydatów do studiów wyższych. Z chwilą utworzenia się zbiorowości kandydatów — proces kształtowania się społecznej struktury studentów zostaje z grubsza rzecz biorąc w zasadzie zakończony. Na tym etapie mamy już do czynienia jedynie z tą częścią młodzieży, która nie została wyeliminowana wcześniej z dalszej gry o wykształcenie wyższe.

Do tego zagadnienia wrócimy jednakże dopiero w dalszej części artykułu.

REPREZENTACJA WYODRĘBNIONYCH WARSTW SPOŁECZNYCH W OGÓLNEJ STRUKTURZE SPOŁECZNEJ I NA PIERWSZYM ROKU STUDIÓW

lata	Pochodz. społeczne		robotnicze		chłopskie		prac. umysł.		inne	
	I	II	I	II	I	II	I	II	I	II
1960	37,3	26,2	34,8	18,4	18,3	49,2	9,7	6,3		
1965	38,8	27,8	39,1	14,9	20,2	52,8	11,0	4,8		
1966	38,7	26,6	29,7	15,1	20,2	53,3	11,1	5,0		
1967	39,0	25,8	29,1	14,7	20,6	54,3	11,3	5,2		
1968	39,0	33,6	28,5	16,9	21,0	49,51				
1969	39,0	33,1	28,5	15,9	21,0	51,01				

I. Udział danej warstwy w ogólnej strukturze społecznej

II. Studenci przyjmowani na pierwszy rok studiów

1) Łącznie z kategorią „inni”

Porównanie danych dotyczących składu socjalnego studentów pierwszego roku ze zmianami zachodzącymi w tym samym czasie w strukturze zawodowo-społecznej pozwala na stwierdzenie wyraźnego związku między obu tymi procesami. Szczególnie dotyczy to młodzieży chłopskiej; jej regres z uczelni wyższych był prawie synkretyczny do zmniejszania się udziału tej warstwy w ogólnej strukturze społecznej. Bliższą charakterystykę tych związków spróbujemy przedstawić przy pomocy wskaźnika selektywności.

WSKAŹNIK SELEKTYWNOŚCI MŁODZIEŻY DO STUDIÓW WYŻSZYCH W LATACH 1960—1969

lata Pochodz. społeczne	1960	1965	1966	1967	1968
robotnicze	0,7	0,72	0,66	0,66	0,82
chłopskie	0,53	0,49	0,51	0,51	0,58
prac. umysł.	2,68	2,62	2,64	2,64	2,28 ₁
rze nieślnicze	1,6	1,2	1,3	1,3	
inne	0,2	0,2	0,2	0,2	

1) Łącznie z rzemieślnikami i kate-
gorią „inne”

Podsumowując dotychczasowe rozważania możemy stwierdzić, że w latach 1960—1967 obserwujemy nie tylko zahamowanie procesu wyrównywania szans młodzieży wywodzącej się z klasy robotniczej i chłopskiej na wykształcenie wyższe, ale nawet pewien niewielki, niemniej uchwytyny regres. Był on jednakże na tyle niewielki, że można uznać szereg wypowiedzi publicystycznych, stwierdzających niekorzystne zmiany w strukturze społecznej studentów i nawołujących w związku z tym do radykalniejszych poczynań administracyjnych, za zbyt alarmujące. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że istniejący stan rzeczy należy uznać za zadowalający. Chodzi mi jedynie o zwrócenie uwagi, że mieliśmy do czynienia z zahamowaniem procesu demokratyzacji a nie z gwałtownym załamaniem się aspiracji szkolnych w obu niedoreprezentowanych grupach społecznych. Stagnacja zaś w przeciwieństwie do radykalnych zmian, które mogą być wywołane jakimś jednym czynnikiem, jest oznaką niekorzystnego układu całego syndromu uwarunkowań. Trwała zmiana istniejącego stanu rzeczy zależy więc nie od jednego czynnika zakłócającego lub przywracającego równowagę, ale od przebiegu procesów zmierzających do wywołania korzystnych z danego punktu widzenia wspomnianego syndromu uwarunkowań.

Zostawmy na razie tę nieco przydługą dygresję i wracajmy do przerwanego wątku.

Istotniejsze zmiany w składzie socjalnym studentów na korzyść młodzieży chłopskiej a szczególnie robotniczej wystąpiły dopiero w roku 1968/69. Wskaźnik selektywności młodzieży chłopskiej zwiększył się w porównaniu z rokiem poprzednim z 0,51 do 0,59 a młodzieży robotniczej z 0,66 do 0,82.

Osiągnięty postęp jest jednakże tylko w niewielkim stopniu związany ze zwiększeniem się liczby kandydatów z preferowanych grup społecznych (o 2,7% młodzież robotnicza i 0,4% chłopska). Jest on przede wszystkim

efektem stosowania pięciopunktowej preferencji za pochodzenie społeczne. Działanie owej zasady wyraziło się ponad czteroprocentową w stosunku do młodzieży chłopskiej nadreprezentacją przyjętych na pierwszy rok studentów w stosunku do ogółu kandydatów, wywodzących się z tych samych co studenci warstw społecznych. Oznacza to, że radykalną poprawę struktury społecznej studentów osiągnięto za cenę odstąpienia w stosunku do pewnej części kandydatów od naturalnego „sitka” egzaminu wstępnego. Wprowa-

— jak wykazały badania prowadzone w Politechnice Wrocławskiej — w nieco lepszych wynikach w nauce młodzieży robotniczej a szczególnie chłopskiej, to jednakże budzi ona pewne wątpliwości.

Z prowadzonych w różnych ośrodkach akademickich (w tym również w PW) badań wynika, iż studenci po miernych egzaminach wstępnych są kilkakrotnie bardziej narażeni na niepowodzenie w studiach, niż studenci po egzaminach średnich i dobrych. Z tego więc punktu widzenia efekt rekrutacyjny, osiągany na drodze preferowania słabych kandydatów z warstw niedoreprezentowanych, okazuje się w ciągu lat następnych stosunkowo mało trwały.

Wprowadzenie punktów preferencyjnych na ostatnim etapie selekcji młodzieży do studiów wyższych było równoznaczne, zdaniem autora, z przyjęciem następujących założeń:

a. że zasadnicze różnicowanie szans na wykształcenie wyższe przebiega w płaszczyźnie podziału klasowego (robotnicy, chłopci, inteligencja, prywatna inicjatywa);

b. że młodzież robotniczo-chłopska na skutek mniej korzystnych warunków środowiskowych (na poziomie istotnym) osiąga gorsze wyniki na egzaminach wstępnych a co za tym idzie — na ostatnim progu selekcji decyduje się (w stopniu istotnym) społeczna dostępność wyższego wykształcenia.

W dalszych częściach artykułu spróbujemy przedstawić materiały dotyczące wyżej zasygnalizowanych zagadnień.

WYKSZTAŁCENIE RODZICÓW

Skoro przyjmiemy, że jednym z istotniejszych czynników w naszym systemie stratyfikacyjnym są kwalifikacje zawodowe, a ich powszechnie przyjętym, aczkolwiek nie jedynym komponentem, jest poziom wykształcenia, to nie sposób pominąć tego czynnika w rozpatrywaniu społecznych uwarunkowań dostępności studiów wyższych.

W warunkach socjalizmu miejsce jednostki w systemie stratyfikacyjnym — generalnie rzecz biorąc — wyznaczane jest przez poziom kwalifikacji, niekoniecznie pokrywający się z tradycyjnym podziałem na pracę umysłową i fizyczną. Jest to wynikiem pozytywnych przemian zachodzących w społeczeństwie socjalistycznym. Jesteśmy dość daleko od obrazu skreślonego przez Stanisława Rychlińskiego w latach trzydziestych: „Nigdzie bodaj dystans społeczny między pracą umysłową, choćby najpodrzedniejszą jakością, a pracą fizyczną, choćby konstruktywną, nie zarysował się tak jasnowidnie jak u nas” (1). Sprzyjała temu ówczesna polityka płac i całe ustawa-
wodawstwo socjalne. Przeciętna płaca robotnika w 1937 roku wynosiła 77,29 zł a pracownika umysłowego 211,89 zł. Różnica więc była trzykrotna. W 1960 roku przeciętna płaca pracownika fizycznego wynosiła 1565 zł a pracownika umysłowego 1713 zł. Utrzymuje się natomiast spore zróżnicowanie wewnątrz obu omawianych grup. Badania nad hierarchią prestiżu zawodów dały następujący obraz: inteligencja, robotnicy wykwalifikowani, prywatna inicjatywa, pracownicy umysłowi. Wy-

Warto również zwrócić uwagę na fakt — zdaniem autora — bardzo ważny, a mianowicie w skali kraju ponowny proces zmniejszania się odsetka młodzieży robotniczo-chłopskiej zarówno wśród kandydatów jak i przyjmowanych na pierwszy rok studentów. Tak więc zmiany struktury społecznej studentów, wywołane stosowaniem preferencji społecznej w skali kraju okazują się stosunkowo mało stabilne. Należy jednak zauważyć, iż w uczelniach wrocławskich nie wystąpił w 1969 r. proces zmniejszania się odsetka młodzieży robotniczo-chłopskiej w stosunku do roku 1968.

Aczkolwiek zasada preferencji społecznej znajduje pewne uzasadnienie

kazały więc relatywnie wyższe miejsce robotników wykwalifikowanych niż pracowników biurowych i pokrewnych im pracowników umysłowych (2). Przyjmując, że jednym z istotniejszych aczkolwiek nie jedynym, komponentem kwalifikacji jest poziom wykształcenia, spróbujemy określić szanse młodzieży na podjęcie studiów w zależności od wykształcenia rodziców.

Okazuje się, że wykształcenie rodziców jest niezwykle ważnym czynnikiem selekcji młodzieży do studiów wyższych. Szanse młodzieży z rodzin

się różnic między pracą umysłową a fizyczną.

Czterowarstwowy schemat stratyfikacyjny, zachowujący przydatność do śledzenia generalnych przemian społecznych, w tym również procesu demokracji selekcji szkolnych, nie pozwala jednakże na wnikliwszą analizę społecznych uwarunkowań aspiracji szkolnych młodzieży. Mierzenie dostępności społecznej wyższego wykształcenia jedynie przy pomocy czterowarstwowego schematu stratyfikacyjnego na

czenia ludności w całym kraju, jest ob-razem przybliżonym a nie dokładnym. Na jego podstawie nie można wyciągać uzasadnionych wniosków o ilościowych relacjach, można jednakże wnioskować o występujących w tym zakresie prawidłowościach. Zastrzeżenie to wydało się autorowi konieczne, aczkolwiek nie sadzę, aby sytuacja na innych uczelniach pod tym względem zbyt daleko odbiegała od sytuacji w Politechnice Wrocławskiej. Okazuje się, że szanse młodzieży wiejskiej są trzy razy mniejsze niż młodzieży małomiasteczkowej i aż prawie pięć razy mniejsze niż młodzieży wielkomiejskiej. Na uwagę zasługuje fakt, że aczkolwiek młodzież miejska jest nadreprezentowana we wszystkich kategoriach miast, to występują wyraźne różnice pod względem wielkości tej nadreprezentacji. Zebrane w toku badań materiały, ujmuje łącznie przynależność stratyfikacyjną i miejsce zamieszkania, pozwalają na wysunięcie hipotezy, iż wielkość ośrodka zamieszkania wpływa na poziom aspiracji szkolnych młodzieży ze wszystkich warstw społecznych. Przy czym im niższa pozycja społeczna, tym wpływ ten jest większy. Hipoteza ta wymaga jednakże sprawdzenia w toku dalszych badań.

Przestrzenne uwarunkowania aspiracji szkolnych nie sprowadzają się jedynie do wielkości społeczności lokalnej. Istotna jest również jej społeczna struktura, rozmieszczenie różnego typu szkół, odległość od wielkich skupisk wielkomiejskich, warunki komunikacji itd. Ze względu na brak miejsca ograniczymy się jedynie do zasygnalizowania zagadnienia.

Miejsce zamieszkania również w naszych warunkach okazuje się znaczącym czynnikiem, potęgującym lub zmniejszającym szanse młodzieży na wykształcenie wyższe. O ile fakt ten związany jest z gorszym wyposażeniem szkół prowincjonalnych, niższym poziomem nauczania (warunkowanym ciągle jeszcze negatywną selekcją nau- czycieli podejmujących pracę na prowincji) a o ile nie tylko stratyfikacyjnie ale i przestrzennie wzorami kariery życiowej, a co za tym idzie poziomem aspiracji szkolnych młodzieży i rodziców, niedoborem miejsc w domach akademickich, oraz polityki krótkiej kołdry w przydzielaniu stypendiów, nie sposób na podstawie przedstawionych dotychczas materiałów wyciągać żadnych dalej idących wniosków.

Już w świetle dość skróto-wo przedstawionych wyników badań nad społecznymi uwarunkowaniami dostępności

WSKAŹNIK SELEKTYWNOŚCI MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ I INTELIGENCKIEJ A POZIOM WYKSZTAŁCENIA RODZICÓW

Przynależność klasowa i wykształcenie		Reprezentacja w %		Wskaźnik selektyw- ności
		w struk- turze społecznej	w populacji studentów I r. PW	
pracownicy umysłowi	wyższe	4,1	22,9	5,6
	średnie	14,5	26,0	1,8
	mniej niż średnie	12,5	9,5	0,75
pracownicy fizyczni	średnie	0,7	5,0	7,14
	mniej niż średnie	65,2	36,6	0,54

pracowników umysłowych, nie posiadających średniego wykształcenia, są prawie dziesięć razy mniejsze niż szanse młodzieży z rodzin inteligentnych z wykształceniem wyższym i ponad dwa razy mniejsze niż młodzieży z rodzin pracowników umysłowych z wykształceniem średnim. Szanse zaś młodzieży z rodzin pracowników umysłowych z wykształceniem średnim, w porównaniu z szansami młodzieży z rodzin inteligentnych z wykształceniem wyższym, mają się jak 1 do 3. Młodzież robotnicza wykazuje pod tym względem nie mniejsze zróżnicowanie; tu stosunek szans wynosi jak 1 do 13. Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, że stopień niedoreprezentowania pracowników umysłowych bez średniego wykształcenia jest tylko niewiele mniejszy niż robotników.

Różnice między obu warstwami społecznymi pod interesującym nas względem dostępności wyższego wykształcenia są mniejsze niż między grupami z tych samych warstw różniących się poziomem wykształcenia. W rzeczywistości rozpiętość różnic między wyodrębnionymi grupami ze względu na wykształcenie jest jeszcze większa. A dzieje się tak dlatego, że dane dotyczące struktury wykształcenia obejmują całość populacji zatrudnionych w gospodarce społecznej. Wiadomą zaś jest rzeczą, iż im młodsza generacja, tym korzystniej przedstawia się pod względem poziomu wykształcenia. W rzeczywistości więc wśród rodziców obecnych studentów frakcje dysponujące wykształceniem wyższym i średnim są mniejsze od uwidoczniionych wyżej w tabeli. A tym samym zależność między wykształceniem rodziców a szansami dzieci na wykształcenie wyższe rysuje się jeszcze ostrzej.

Wynikałoby z tego, iż granice przedziałów są znacznie silniej określone poziomem wykształcenia (kwalifikacji) niż formalną przynależnością klasową. Jest to zresztą zgodne z teoretycznymi założeniami i wynikami badań empirycznych, wskazujących na zacieranie

dalszą metę, może dawać wyniki dość dalekie od rzeczywistości. Wyniki te mogą nie tylko nie być pomocne dla polityki oświatowej państwa, ale wprowadzać w błąd, zacierając i zaciemniając rzeczywiste uwarunkowania stratyfikacyjne selekcji szkolnych.

GDZIE JEST TWÓJ DOM...

Poziom aspiracji szkolnych wykazuje silną zależność nie tylko od pozycji społeczno-zawodowej rodziny, ale także od wielkości społeczności lokalnej. W roku 1959 wielkie miasta, skupiające zaledwie 19,5% ludności kraju, dały aż 41,5% ogółu kandydatów do studiów wyższych. Natomiast ze wsi, którą podówczas zamieszkiwało 53,6% ludności, rekrutowało się zaledwie 18,1% kandydatów. Badania prowadzone w Politechnice Wrocławskiej wykazały następujący obraz zależności dostępności wyższego wykształcenia od wielkości ośrodków stałego zamieszkania:

WIELKOŚĆ SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ A WSKAŹNIK SELEKTYWNOŚCI MŁODZIEŻY DO STUDIÓW

Wielkość społeczności lokalnej	Reprezentacja w %		Wskaźnik selektyw- ności
	w struk- turze społecznej	w populacji studentów I r. PW	
ponad 100 000	21,9	39,3	1,8
od 50 000 do 100 000	5,7	9,5	1,67
od 10 000 do 50 000	14,9	22,2	1,5
miasta do 10 000	8,7	10,4	1,2
wsie	48,8	18,6	0,4

Przedstawiony powyżej obraz dostępności wyższego wykształcenia, poprzez odniesienie miejsca zamieszkania studentów pierwszego roku do rozmiesz-

wyższego wykształcenia możemy stwierdzić, iż nie są one tak proste i jednoznaczne, aby na dłuższą metę dały się stymulować na ostatnim etapie selekcji.

Punkty preferencyjne doraźnie mogą spełniać pewną rolę pozytywną jako stały element polityki oświatowej nie mogą odegrać większej roli w wyrównywaniu szans młodzieży na wykształcenie wyższe.

Córka maszynistki ze wsi ma pochodzenie inteligenckie i nie otrzymuje, oczywiście, dodatkowych punktów, natomiast syn np. wysoko wykwalifikowanego ślusarza narzędziowego z wielkiego miasta akademickiego, stojącego pod każdym względem wyżej na drabinie społecznej hierarchii, jako syn robotnika korzysta z dobrodziejstwa preferencji. Aczkolwiek gołym okiem widać, że pozycja startowa przykładowo wymienionej córki geosowskiej maszynistki jest nieporównanie mniej korzystna. Bowiem szanse na wykształcenie wyższe wykazują zależność nie tylko od pozycji społeczno-zawodowej rodziny, ale i od wielkości społeczności lokalnej. A więc do pytania: kto cię rodzi? — należy dodać: gdzie jest twój dom?

OD DYMU Z KOMINA...

Analiza materiałów dotyczących wyników egzaminów wstępnych na uczelnie wyższe wykazuje pewną zależność między pochodzeniem społecznym a wielkością odsiewu egzaminacyjnego. Był on stosunkowo największy wśród młodzieży pochodzenia robotniczego, najmniejszy zaś wśród kandydatów pochodzenia inteligenckiego. Różnice te nie były jednak zbyt duże. Przeciętą różnicą w wielkości odsiewu egzaminacyjnego między młodzieżą robotniczą a inteligencką w ciągu ostatniego dziesięciolecia nie przekraczała pięciu procent. Badania prowadzone w PW wykazały, iż wśród przyjmowanych na studia w klasie egzaminów średnich i mocnych plasowało się stosunkowo więcej studentów pochodzenia inteligenckiego, jednakże i tu różnice nie były zbyt duże. Wspomniane badania wykazały również, że wśród kandydatów pochodzenia robotniczego i chłopskiego jest znacznie większy odsetek absolwentów średnich szkół zawodowych niż wśród kandydatów wywodzących się z rodzin pracowników umysłowych. Zjawisko to warunkowane jest składem socjalnym liceów ogólnokształcących i średnich szkół zawodowych. Oznacza to, że dla młodzieży robotniczej i chłopskiej okrężna droga do studiów, wiodąca poprzez różnego rodzaju technikę, a nie przez licea ogólnokształcące, jest stosunkowo bardziej typowa niż dla młodzieży inteligenckiej. Dotyczy to również niższych grup pracowników umysłowych.

Zarówno w świetle dostępnych danych statystycznych, jak też badań prowadzonych w PW, absolwenci LO osiągają znacznie lepsze wyniki na egzaminach wstępnych niż ich koledzy z techników. Należy tu podkreślić, iż w ciągu całego dziesięciolecia ów przebieg pogłębiał się i — co ważne — dotyczył on w większym stopniu politechnik i WSI niż innych typów uczelni wyższych. Nie tyle pochodzenie społeczne a wybór szkoły średniej, dokonywany w wieku lat piętnastu, określa statystyczną wielkość szansy na pozytywny wynik egzaminu wstępnego. Mimo nieco gorszych wyników osiąganych na egzaminach wstępnych struktura społeczna studentów była w zasadzie odbiciem struktury społecznej kandydatów.

lata	Pochodzenie społeczne	robotnicze		chłopskie		inne	
		kandydaci	przyjęci	kandydaci	przyjęci	kandydaci	przyjęci
1966		27,9	27,1	14,9	15,2	57,2	57,7
1967		26,8	26,0	14,4	15,0	58,8	59,0
1968		29,5	33,6	14,8	16,9	55,7	49,5

Wynika z tego już jasno, iż zahamowanie procesu demokratyzacji a nawet pewien regres obserwowany w latach sześćdziesiątych, nie był związany z wynikami egzaminów wstępnych i postępowaniem kwalifikacyjnym a z niekorzystnymi zmianami w strukturze społecznej kandydatów. Która to struktura nota bene decyduje się znacznie wcześniej. A skoro tak, to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że rozwiązanie problemu nie leży w takiej czy innej organizacji egzaminów wstępnych i postępowaniu uczelnianych komisji kwalifikacyjnych a w zmianie uwarunkowań społecznych, ekonomicznych i kulturowych, wpływających na

wybór drogi życiowej i poziom aspiracji szkolnych przede wszystkim na pierwszym progu selekcyjnym: między szkołą podstawową i średnią. Na ostatnim możliwości korekty są już wyraźnie ograniczone. Podjęcie tych zagadnień odłożymy do jednego z następujących numerów.

JAN OSIŃSKI

1. S. Rychliński: Warstwy Społeczne, Przegląd Socjologiczny, 1938, t. XIII s. 180.

2. W. Wesołowski; J. Koralewicz-Zębik: Przemiany struktury klasowej i warstwowej w Polsce, w tomie: Przemysł i społeczeństwo w Polsce Ludowej, W-wa, 1969, s. 469.

Fot. A. Milli



To był ten dzień

To był ten dzień, w którym nic mi się nie wiodło: zaspiałem na wpół do ósmej do biblioteki (pisanie usprawiedliwienia: „z powodu awarii sieci trakcyjnej na linii tramwajowej nr „7”...), w tramwaju nadeptałem rudowłosej na nogę („cham”, „przepraszam bardzo”, „co mnie pan będziesz przepraszał, ojca przepros”...), później panu kusztoszowi odpowiedziałem coś nie za bardzo uprzejmie („panie kolego, panie kolego, ależ panie kolego”...); a obiad w stołówce wcale mi nie smakował (zupa szczawiowa z jajkiem, kotlet mielony), wychodząc komuś tam zapomniałem powiedzieć „do widzenia”, komuś znów na ulicy nie odpowiedziałem „dzień dobry”, tylko podobno skinąłem głową.

Wiedziałem: nic już tego dnia nie załatwię (a co miałem właściwie załatwiać?), lepiej pojechać prosto do domu, czekać nocy, czekać następnego dnia, który na pewno będzie inny: nie zapomnę nakręcić budzika na szóstą, wystawię butelkę na mleko, do szefa z daleka już będę niemal krzyczał przymilająco: „dzień dobry, panie kustosz, ależ oczywiście, jak najbardziej, ma pan rację, panie kustosz”, nie spotkam dziewczyny, która kiedyś nie chciała pójść ze mną do kina, a teraz chciała by pójść ze mną od razu do łóżka (teraz ja nie chcę z nią pójść do kina, do kawiarni, do łóżka, nie pójdę, nie pojadę, nie postawię wina), nie kopnę kogoś w tramwaju, nie spotkam znajomego, którego nie chcę wcale spotykać, a nie mogę udawać, że go nie znam, a przecież w każdej chwili mogę go spotkać, bo mieszkamy w tym samym mieście, w tej samej III Dzielnicy, może i jeździmy codziennie do pracy tym samym tramwajem („co słyhać? jak żyjesz? ożeniłeś się już? dzieci masz? ja troje: dwie dziewczynki i jednego chłopaka, mieszkanie jakieś masz? ściana mi pęka, takie to nowe budownictwo a tu lodówkę wziąłem na raty, sadzę ci: weź też, oplaca się, możesz sobie kostki lodu wytwarzać, dobra rzecz do wódki, zapalisz giewont z filtrem? mówię ci, świetny film widziałem w telewizji”. „Nie, nie jestem żonaty, nie piję, nie palę, nie znoszę telewizji, lodówki nie kupuję, bo nie mam za co na razie, a poza tym wyjeżdżam do Ameryki Południowej”... „Do Ameryki? chyba żartujesz?”). Nie będę musiał powtarzać sobie: „wyjadę z tego miasta, wyjadę, mogę mieszkać tu, mogę mieszkać tam, nie mam tu ani roli, ani soli, ani...”

To był dopiero początek maja: kwitły jabłonie i czereśnie, liście drzew dopiero próbowały się z powietrzem, trawa pod moim oknem jakby czekała na zające, króliki, krowy, barany i świnię. Przedwczoraj, wczoraj było tak samo: zachodnio-północny wiatr nawiewał ciepłe powietrze, tu i ówdzie zdarzały się drobne zakłócenia w komunikacji miejskiej, w bibliotece znów

na karcie katalogowej postawiłem przecinek w niewłaściwym miejscu, przewodniczący prezydium rady narodowej wydał w Ratuszu przyjęcie na cześć delegacji ekonomistów z Drezna, dostałem list od matki, list krótki pisany kopiowym ołówkiem na małej kartce papieru, pomyślałem o kupnie jakiejś lekkiej marynarki na lato: to było wczoraj, przedwczoraj.

To był ten dzień, w którym w bibliotece podpisywaliśmy jakąś odezwę czy petycję (inicjatywa wielce zasłużonej pani kustosz) potępiającą ludożerstwo w Columptonu (a gdzie to leży? „jak to: nie wie pan? między 21°-25° szerokości geograficznej południowej a 8°-15° długości geograficznej na zachód od Greenwich”, aha, rozumiem): nic nie wiedziałem o współczesnym ludożerstwie, no, no; co prawda nie była to wiadomość całkiem sprawdzona, lecz lepiej, tłumaczyła pani kustosz, potępić niż udawać, że się nic nie wie. Do kina trzeba pójść: najlepiej na jakiś głupawy film, na taki najbardziej głupawy film, zapomnę o rannym spóźnieniu, o późniejszych drobnych zdarzeniach („jak właściwie się pan czesze, panie kolego, na bok czy na dół?”). Zerknąłem do „Gazety Robotniczej”; o, jest, „Im dalej w las, tym więcej dziewczyn”, tak, to na pewno odpowiedni film: im bardziej zachęcający tytuł, tym film powinien być bardziej głupawy. Stałem na przystanku obok Mostu Uniwersyteckiego: oto ścieki płynące obok nazywa się jeszcze oficjalnie „Odra”, ale nie wchodzi do rzeki, nie myśl w ogóle, że to rzeka, to tylko tym korytem kiedyś płynęła rzeka, nie za szeroka, nie za wąska, nie najdłuższa w Europie, nie najdłuższa nawet w Polsce: stałem koło barierki i plułem w ścieki; im częściej spluwałem, tym więcej czułem w ustach śliny. A przecież wściekłem psu ślina cieknie z pyska, więc i ja mogę się wściec? Nie będę czekał, ale mogę kogoś kopnąć w kinie, gdy uznam iż film „Im dalej w las, tym więcej dziewczyn” przekroczył jakąkolwiek granicę głupawości. I już wiedziałem: nie pójdę do kina, nie pójdę nigdzie, nie będę nawet spluwał do Odry, nie będę się zachwycał zieloną trawą: niech sobie rośnie, niech się jej wydaje, że dojrzeje i tak przyjdą pracownice Zieleni Miejskiej i równiutko zetną trawę kosiarką za dwa-trzy tygodnie, pojadę do domu i położę się w spodniach na pościelone łóżko i tak będę leżał aż do zmroku, aż zechce mi się jeść, aż zechce mi się pić (mleko stoi na stole), aż ktoś zadzwoni do drzwi, aż przyjdzie Irena i powie: „Chodź do kina, w „Przodowniku” grają wesoły film „Im dalej w las, tym więcej dziewczyn”, wyobraź sobie, mieszkać w lesie, prawie nago chodzą, tylko przepaski ze skóry tu i tu, nic nie wiedzą o istnieniu mężczyzn, wyobraź sobie, Basia opowiadała mi dokładnie, więc...”

W sklepie samoobsługowym, na pla-

cu Powstańców Śląskich, gdzie wysiadam i wsiadam do tramwaju, kolejka po koszyczki, potem kolejka po kielbasę, potem kolejka po śledzie, potem kolejka do kasy. Nie, nie mogłem czekać, tego dnia wołałem nie czekać w kolejce, nie chciałem słyszeć rozmówek, może ktoś popchnąłby mnie, a potem ja jego i ... Wołałem nie kupować tej ćwiartki chleba, mogę później przyjść tu jeszcze raz, albo pójść do innego sklepu, albo w ogóle nie kupować dziś chleba, wstanę jutro wcześniej: nie muszę przecież w domu jeść śniadania.

To był właśnie ten dzień, w którym nie kupiłem ćwiartki chleba powszedniego: przeszedłem dwie jezdnie i już byłem bezpieczny. Tutaj po lewej stoi tylko jeden ocalały dom: łatwo go znaleźć, na parterze fryzjer damski, dalej tylko — półmetry betonowy murek. Tu właśnie na tym betonowym murku, pamiętającym może jeszcze czasy kajzerowskie, siedział jasnowłosy chłopczyk, może pięcioletni. Chciałem już jak najszybciej znaleźć się w domu, zamknąć drzwi na klucz, odwrócić się od tego dnia, przekreślić go nocą. Jasnowłosy chłopczyk trzymał w rękach kolorową piłkę, taką dziecienną piłkę, którą bawią się dzieci w piasku, na plaży, na łące: morza i oceany oznaczone były kolorem niebieskim, a łądy — żółtym, napisy czarne wyjaśniały nazwy kontynentów, państw, rzek i miast. Chłopczyk trzymał otwór piłki w ustach, dmuchał i dmuchał; przystanęłem, policzki wydymały mu się, zaczerwieniły, znów przytrzymał ledwo widoczny wężyk — otwór piłki palcami, by zaczerpnąć powietrza, odgarnąć włosy znad czoła. Przechodzili ludzie, chłopczyk dmuchał, dmuchał, nikogo zapewne nie widział, nie słyszał głosów, pisku opon samochodowych; powietrza wciąż było za mało, by piłka-globus zaokrągliła się, by można było ją potem podrzucać do góry, uderzać o chodnik, kopać nogą. Stałem i patrzyłem, jak dźwiga w obydwu dłoniach globus, dwa-trzy razy może większy od główki chłopczyka.

— Daj — powiedziałem — nadmucham ci.

Dopiero teraz zauważyłem, że stoję obok niego: nic nie powiedział, tylko wydmuchnął policzki i ... Jakby nie istniało nic oprócz tej piłki, oprócz tego dmuchania, jakby Odra wciąż jeszcze była rzeką, jakby nie przecinek decydował o losie świata i o moim awansie służbowym, jakby...

— Daj — i wyciągnąłem prawą rękę.

— Nie, ja muszę sam. Pan mi ukradł — nie, wiem.

— Nie bój się, nadmucham ci i oddam.

Usiadłem obok niego na murku. Wypuściłem powietrze, wężyk wetknąłem do ust: wydech, wdech, wydech: jeszcze raz.

— Dość, dość.

Wydech, wdech, wydech: i głośny trzask. Globus pękł, a chłopczyk zaczął uderzać mnie po brzuchu pięściami. Teraz dopiero poczułem woń kwitnących w pobliskich ogrodach jabłoni, swąd spalin, usłyszałem szurgotanie butami po chodniku, płacz jasnowłosego chłopczyka, jakby teraz rozstrzygnęły się losy przecinka i losy świata.

— Nie płacz, kupię ci dwie takie same piłki.

Uchwyciłem go za prawą dłoń i poszliśmy do domu towarowego znajdującego się po drugiej stronie ulicy.

Dłoń odciskami twarda, skamieniała od uchwyty broni, ciężka niby obuch — ogłuszony faszyzm rozciągał się złamanym krzyżem pod przetartą zelówką, uśmiech na nieogolonym policzku, bławatny kwiat w oku, splótl warkocz dogasający dom, odstrzelony kikut drzewa skrzypnął: — Wolność! — i strzelił zielenią prosto w niebo; okuta nagniotkami ręka zasadziła w piramidzie cegieł spatynowaną rudym pyłem tabliczkę.

— „Min niet” — czytali przystający. Wracali z zachodu, wschodu ciągnąc skąpe mienie. Rudy pył im siadł na wargach, kleił usta; mimo to wołali: — Gdzie jesteś żono... matko... bracie!... — Czasem odpowiadało echo. A oni szli uparcie naprzód na spotkanie słońcu i ubywało pyłu.

Potem z bydlęcych wagonów sypnęło ludźmi — jak drobne mrowki rozbiegli się zwęglonymi kanałami ulic; ktoś znowu przyszedł nad rzekę: podkuliwiony most dalej wisiał na dziurawych pasach, wiatr obracał tabliczką, uśmiechały się litery.

— „Min niet” — szepnął i przetaił czoło. Mokrym łzami palcem nakreślił znak, posłuszny myśli relief. „Tu jest Polska” — pomyślało powietrze. — Polska — szepnęło przeznaczenie. Kwiat uśmiechu na zmęczonej twarzy, umorusane po łokieć ręce, pył rudził włosy, kładł się w uśmiech jak w puchowe łoże — było ich już kilku; karabiny w zielonym cieniu, skrzypienie tacek, śmiech mknący na białych strzałach jaskółek. — Zbudujemy — powiedział pierwszy. — Obornimy — rzekł drugi. — Jesteśmy jak byliśmy! — zawołał wszyscy naraz. A w krzakach czekał szabrownik. Nie bał się spoczywających w cieniu karabinów lecz ludzi opylonych cegłą. — Jeszcze poczekajmy — szeptał w duchu. — Jeszcze się nie śpieszmy... — Doczekał się wyroku razem z blond wyrostkiem, który rzucił zabezpieczony granat.

Wstawało słońce wcześniej, wilgotny cień rósł, a ludzie — teraz było ich wielu — pracowali dalej już nie z nadzieją lecz z pewnością. — Teraz nas mrowie — powtarzali sobie. — Byle do jesieni... — Ale głucho zawył wiatr, szron ściał skronie.

A jesienią brakowało szyb, opału;



Już starożytni...

był chłód, chociaż krew krążyła gorąca.

Ta garść młodych i potęga murów. Oszroniony listopad, kusy płaszcz z okopów, pod pachą nabite wiedzą książki. Wiatr nie hulał po sali, przyszli ludzie z szybami, z węglem — ciepło było od ojczystych słów.

Gaudeamus igitur...

To był początek. Szedł potem czas spacerkiem, miasto otrząsnęło pył ceglany, a oni w dziesiątkach szeregiem, po czym szli setkami — teraz już w tysiące. Szeroko otwarte drzwi, gwar swojski, codzienny, czasem po wykładzie ktoś starszy chyłak srebrem przysypałą skroń pomyśli: „Pierwszy wykład, patent, publikacja, referat... kiedyż to było?” — młodość mu odpowie: „Nas tysiące w tych murach, wykładów, patentów... my zawsze... byliśmy... będziemy...”

Niezliczone mrowie, tupot, znajomy pisk tramwajów za oknem, skrawek przykurzonego nieba wydzielony łaskawie przez dawno niemytą szybę, plama zieleni w dole a niżej na asfalcie loddy smukłych nóg: maxi, mini, midi — kolorowe kwiaty tkanin w lustrze starej rzeki; poza szybami syk palnika Bunsena, widiowy nóż zdziera twarde kozuch nagarów, dalej czerwone złoto uśmiecha się z probówki i samochody, mosty, domy, osiedla wyrastają na kartach bristolu — potem kawa w klubie, nie, brak kawy. — Niech będzie herbata — uśmiechają się. — Szybko i sprawnie, bo tam za ścianą czeka już niecierpliwie praca, czeka kraj.

Niedziela — czasem tenisowy kort, niebieski autokar i Karkonosze, samotna limba dla wtajemniczonych, w koło zieleni, promień słońca ześlizgnął się z ukwieconego zbocza nad kamienisty

strumień, gdzie moczyła nogi, bućki opodal cieszyły się wolnością, dalej szedł na palcach, aby nie budzić ciszy; musiała dostrzec, bo skrawki nieba zaciągnęła kurtyna, za to kwiat otworzył kielich ust a potem słońce zawstydzone schowało twarz za górą; nie było nocy, był wieczór ugwieżdżony — wracało się z ciepłem oddechu na ramieniu. Rano czekała niecierpliwie praca.

Była wszędzie, nie kryła się po kątach, wychodziła naprzeciw, rosła, odawała się bez czułości ale z rozkoszą. Wracając do domu zmęczony niosłeś w sobie radość, że jutro od samego rana znowu będzie czekać, tak samo jak i te mury, pęczniące, porośnięte wspomnieniami, bo znowu czas dołożył kartek historii, jak promienie skupione soczewką, żelazne opilkę zwabione magnetyczną siłą, skupiły się katedry, słyssało się tu i ówdzie:

— Aglomeracja... przyszłość domaga się nowego...

Powiał świeży wiatr. — Zielone światło — mówią. — Droga wolna. — Więc ładowali dobytek na ciężarówkę, harczali objuczone motory, w mgiełce spalin zamajaczył uśmiech. Ktoś spojrział w siebie. — Jak przed ćwiercią wieku — szepnął — tak samo kaszał motor, tyle że burty były postrzelane a motor ze starości miał zadyszkę, i było o ćwierć wieku mniej, i szło się w niewiadome, z odciskami po rzemieńniach plecaka, w dziurawych butach, w chłód wykładowej sali, a z ręki wypadał ołówek. — Tylko uśmiech na młodych twarzach. — Niewiarygodne — mówią oczy — żeby ten napis, tamto wszystko... teraz szeroką drogą — przyszłość.

TUTMOZIS

CENA ŻARTU

Krytyka uznała powieść Milana Kundery ¹⁾ za jedno z najpoważniejszych osiągnięć powojennej prozy czechosłowackiej — tę informację zamieścił polski wydawca na skrzydełku obwołoty. Po lekturze musiałem sobie zadać pytanie, jakie kryteria zastosowała krytyka przy ocenie tej powieści bo — takie przynajmniej jest moje wrażenie — na pewno nie zdecydowały tu tzw. walory estetyczno-formalne, gdyż forma w pełni mieści się w ciągu prozy realistycznej, w jej haszkowskiej deformacji, tak chętnie podejmowanej przez czeskich pisarzy i to zarówno starszego jak i młodszego pokolenia.

Zadecydowała więc treść tej — właśnie — „obrachunkowej” powieści. Retrospekcje, które wypełniają większość książki, sięgają czasów kultu jednostki. Wówczas to Ludwik — bohater powieści — pozwolił sobie na, jak na ówczesne czasy, dość ryzykowny żart, wysyłając swojej koleżance ze studiów kartkę pocztową o treści:



„Optymizm to opium dla ludu! Zdrowy duch zaletuje głupotę! Niech żyje Trocki! Ludwik”. Konsekwencje tego żartu były fatalne dla bohatera: usunięty z partii i wydalony z uczelni, zostaje wcielony do wojska i przydzielony do „czarnych” — którym nie powierzano broni, ale zatrudniano karnie w kopalniach. Te lata radykalnie zmieniły psychikę bohatera; zmienił się też jego stosunek do ludzi. Zapragnął zemsty. Winni byli ci wszyscy, którzy dopuścili czynnie czy biernie

do sytuacji pozbawiającej go zarówno młodości jak i pełni człowieczeństwa. Przypadek sprawia, że po latach, kiedy już uporano się z błędami „kultu jednostki”, a Ludwik nadrobił częściowo to, co jego ambitni rówieśnicy osiągnęli znacznie wcześniej, właśnie jemu przypało udzielenie wywiadu dziennikarce, będącej żoną człowieka, którego nienawidził — Zemanek był jednym z tych, którzy wówczas, przed laty, wydali na niego wyrok.

Przypadek ten sprawia, że aranżuje drugi żart — okrutny w swym tragiczności i zarazem żart chybiony, gdyż jego ostrze nie ugodziło osoby, w którą był wycelowany, a ucierpiał ktoś zupełnie niewinny.

Zdaję sobie sprawę z tego, iż jedynie zasygnalizowałem główny wątek powieści, która jest znacznie bardziej złożona w swej wielowątkowej i wieloaspektowej strukturze. Także kontrowersyjna problematyka i skomplikowana konstrukcja osobowości boha-

terów wymagałyby znacznie obszerniejszego omówienia. Poprzestając więc na tym mikroprowadzeniu, zachęcam do bliższego kontaktu z powieścią, której walory treściowe przesłoniły pewną tradycyjność formy.

MAŁŻONKOWIE SĄ ZNUŻENI

Z twórczością Roger Vaillanda polski czytelnik miał już możliwość się zetknąć. Obecnie otrzymaliśmy jedną z jego wcześniejszych powieści, mocno nasyconą wątkami autobiograficznymi². „Niecne sprawy” — to historia zmierzchu małżeńskiego związku Roberty i Milana — powieściowych bohaterów, z którą to historią związany jest dramat młodej nauczycielki — Heleny.

Próbą zażegnania kryzysu małżeńskiego była ucieczka z miasta, ucieczka od spraw codziennych — pobyt na wsi. Otoczenie przyrodą miało wzmocnić uczucia obumierające, ocalić miłość tej pary intelektualistów. Każde z osobna i oboje razem przeprowadzają skrupulatnie remanent dotychczasowego pożycia małżeńskiego, usilnie poszukują przyczyn kryzysu — ale to rozdrapywanie jeszcze bardziej oddala ich od siebie. Wtedy pojawia się Helena. Vailland konstruuje wyjątkowo przewrotnie ów trójkąt, dokonując zupełnie odmiennego podziału ról. Osobą narzucającą reguły gry jest Roberta, rozgrywanym — Milan, a niewinną ofiarą małżeńskiego duetu — Helena. Okazuje się jednak, że nadzwyczajne bodźce zastosowane przez Robertę trafiają w próżnię. Milan zbyt głęboko pogrążony jest w apatii. Coraz bardziej oddala się zarówno od Roberty jak i od wszystkiego co „zalatuje” cywilizacją. Spokój znajduje tylko w obcowaniu z przyrodą podczas codziennych

polowań, rozmów z wieśniakami, a nawet z upodobaniem uczestniczy w ich gospodarskich zajęciach. Robercie udało się wzbudzić w Helenie miłość do Milana, natomiast Milan już nie był zdolny do żadnej miłości. Roberta zbyt nagle odkryła tę prawdę. I ta nagłość doprowadziła do sytuacji nieodwracalnej...

O wysokiej randze artystycznej tej prozy zadecydowały również walory formalne: świetne dialogi, finezyjne opisy przyrody. Przejrzysta i konsekwentna konstrukcja czynią lekturę wyjątkowo atrakcyjną.

SZUKANIE DOBREGO CZŁOWIEKA

Powiedzmy od razu: Flannery O'Connor w dwunastu zebranych w tomie³ opowiadaniach nie znalazła ani jednego. Ludzie są źli, albo przynajmniej złośliwi, czasem okrutni, gdzie indziej podstępni a w rezultacie naiwni; poszukując ofiar stają się ich łupem. Autorka ze szczególną uporczywością penetruje objawy okrucieństwa u dzieci, starców i ludzi ułomnych.

Do najbardziej wstrząsających — poza opowiadaniem tytułowym i „Poczwymy wiejskimi ludźmi” (opowiadanie to zamieszczone zostało w antologii noweli amerykańskiej, wydanej kilka lat temu) — należą: „Widok na las” — doskonałe studium tyranii ukazane na przykładzie konfliktu między dziadkiem a jego wnuczką, która nauki uzyskane od dziadka skierowuje przeciwko niemu; „Kulawi wejda pierwsi” — historia pedagoga domu poprawczego, którego nadmierne ambicje wychowawcze doprowadzają do utraty własnego jedynaka, dla którego po prostu za-

brakło serca... a rezultaty zabiegów wychowawczych wobec kulawego włośczi są infantylne i żałosne.

Prozę pisarki charakteryzuje chłodny behawioryzm, sięga ona do najlepszych wzorów amerykańskiej nowelistyki. Teksty są skrupulatnie wyważone, odarte z wszelkich zbędnych ozdobiaków, zwarte i beznamiętne w narracji, często zabarwione drwiną i farsą, jakże jednak dalekie od beztroskiej wesołości.

A jednak Flannery O'Connor szuka niestrudzenie dobrego człowieka, a kiedy jednak go nie znajduje, wówczas zadaje sobie pytanie: dlaczego tak „trudno o dobrego człowieka”. Wyjaśnią to opowieść Niezgody — bandyty, dla którego mordowanie jest jedynie wynikiem przemyśleń i swoistej interpretacji filozofii rodzaju ludzkiego. Autorka zdaje się oskarżać nie człowieka jako jednostkę — nawet wówczas, gdy postępowanie jej jest nacechowane okrucieństwem; oskarża przede wszystkim społeczeństwo jako zespół, który nie zapobiega w porę zwyrodnieniu a często nawet — szczególnie wobec dzieci — dopuszcza do aprobowanej deprawacji.

ERNEST DYCZEK

- 1) Milan Kundera; Żart, przełożyła Emilia Witwicka, PIW, Warszawa 1970, s. 328.
- 2) Roger Vailland; Niecne sprawy, przełożyli Czesław i Mirosław Żuławscy, Czytelnik, Warszawa, 1970, s. 176.
- 3) Flannery O'Connor; Trudno o dobrego człowieka, przełożyła Maria Skibniewska, PIW, Warszawa, 1970, s. 302.

Problemy naszych poprzedników

Z rubryki „Ogłoszenia drobne”, zamieszczonej w „Naszej Uczelni”:

„— Podaje się do wiadomości ogółu, że wstęp do Domu Studenckiego T-4 dozwolony wyłącznie za okazaniem talii kart do bridge'a. Żadne usprawiedliwiające okoliczności uwzględniane nie będą.

Podpisano: Mieszkańcy T-4

— Znanego detektywa zatrudnię natychmiast. Potrzebny celem odnalezienia pracownika naukowego, który podobno wyczerpująco wypowiedział się o dyscyplinie studiów i obecnym ich programie. Wysoka nagroda zapewniona.

Zgłoszenia pod: „Szukam prawdy”. (Nasza Uczelnia, 15. XII. 1955)

„POSZUKUJEMY inżyniera sanitarnego (najchętniej absolwenta Politechniki) dla opracowania projektu przenośnego lokalu, typu „Dla Pań”, celem zainstalowania podobnego w Nowym Gmachu Elektrycznym.

Etatowy bowiem lokal, z przyczyn niepojętych, jest przeważnie zamknięty.

Pilne zgłoszenia pod „Kłopotliwe sprawy”

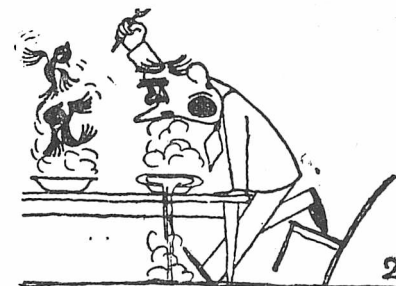
Poszukujemy specjalistów do naprawy posadzki parkietowej (sala gimnastyczna, Gmach Mechanizacji Rolnictwa), która została wykonana przez ZMB Wrocław równie szybko jak nie dbale. Pożądani fachowcy obeznani z wybojami i „kocimi łbami”. Zgłoszenia do Zarządu Inwestycji Politechniki Wrocławskiej, plac Grunwaldzki.

Z POWODU wyczerpania kredytów na wymianę rozbijanych masowo muszli klozetowych kupimy gemy zderzające do sedesów. Oferty składać do Oddziału Głównego Mechanika w następnym roku budżetowym”.

(Nasza Uczelnia, 3 XI. 1955)

„— KU ZSP Politechniki poszukuje

Stół „Pawilon”



J. Tarantowicz.

GRA O JUTRO

„Dziwne pochodzenie naszej struktury zarządzania

Produkowanie dla wskaźników ma swoje rozliczne konsekwencje i do prawdy nie wiadomo, od których zacząć; zacznijmy — od struktury zarządzania. To nie żarty, korelacja — ujemna! — jest bardzo wyraźna. Otóż produkowaniu dla wskaźników odpowiada w organizacji zarządzania — przesadnie ujednolicona, zbiurokratyzowana struktura. To zjawisko jest zabytkiem wywodzącym się z faktu, że podobna jednolitość cechowała administrację burżuazyjnego państwa, której schemat przejęliśmy z pewnymi modyfikacjami. W ministerstwach wszędzie są podsekretarze stanu, dyrektorzy departamentów, naczelnicy wydziałów, kierownicy itp. wraz z odpowiednimi kratkami na grafiku podporządkowania, wiszącym w gabinecie ministra. Aliści dawne burżuazyjne państwo nie kierowało gospodarką! Jednolity system organizacji we wszystkich resortach i branżach daje być może jasny obraz zależności na grafiku, niemniej w praktyce zawodzi. Dwie najbardziej chyba ekspansywne i preżne korporacje amerykańskie, General Motors i General Electric strukturą zarządzania różnią się od siebie diamentarnie! A różnice wypływają często nie z samej tylko różnicy w specjalności produkcyjnej, wynikają czasem z typu osobowości kierowników! Trudno przecenić wpływ Younga, Wilsona i Cordinera, cokolwiek byśmy myśleli o ich ucciwości, na styl zarządzania General Electric, czy też Alfreda Sloana na sposób kierowania General Motors. Galbraith powiada, że dzisiejsi kierownicy przemysłu amerykańskiego są bardziej anonimowi niż przed laty; tak, ale zależy dla kogo; być może dla ekonomistów, nie dla specjalistów od zarządzania... Kiedy dwa razy w roku 200 do 300 osób personelu kierowniczego General Motors zbiera się na swoistym „brain storming” czy też „Hyde Park”, dla przedyskutowania polityki i problemów korporacji w atmosferze maksymalnej swobody wypowiedzi, wszyscy wiedzą, że te spotkania nazywają się od ich inicjatora — „sesjami sloanowskimi”.

Struktura naszego przemysłu nie tylko nie jest „ruchoma”, nie tylko włącza wszelkie specjalności w sztywne ramy jednakowych schematów; anachroniczna jest ona również, co już podkreślano parokrotnie w krajowych rozważaniach ekonomicznych, kiedy dzieli przemysł nie wedle finalnego celu produkcji, dostarczanego konsumentowi, lecz wedle specjalności technicznej. Dlaczego właśnie tak? Bo tak przed laty konstruował swe struktury cały światowy przemysł — największe nawet korporacje „robili” w „swoich” określonych branżach, w nafcie, elektrotechnice, czy samochodach. Nawet łącząc branże zasięgiem jednego „imperium” w rodzaju „imperium finansowego Morgana”, organizacyjnie przestrzegano tradycyjnych podziałów. Ca-

łością interesów zawiadywali businessmani, ale poszczególne branże prowadzili wysoko kwalifikowani specjaliści. Dopiero teraz wypierają ich specjaliści od... zarządzania, w czym, powiedzmy szczerze, nie zorientowaliśmy się w porę”.

„Dodajmy tu — by się nieco pocieszyć — że błędy w strukturze organizacji pochłaniają 75 proc. działalności amerykańskich ekspertów zarządzania. Wszelako — na niższych „pulapach decyzji”. Nas czekają zapewne zmiany na szczeblu najwyższym. Ministerstwa w sektorze produkcji przemysłowej tworzą sferę przekątną; umiejscowiona jest ona między centralnymi władzami gospodarki i instytucjami centralnego planowania a ludźmi, którzy praktycznie wykonują funkcje kierowników przemysłu. Setki ludzi — czasem znakomitych fachowców — wysiaduje fotele, mając nader niewielki wpływ zarówno na produkcję jak na planowanie... Taki szczebel pośredni, nasze obciążenie dziedziczne” po burżuazyjnym aparacie państwowym okazałoby się jeszcze bardziej anachroniczny przy podziale organizacyjnym naszego przemysłu wedle celu finalnego produkcji, ministerstwa nasze zajmują się bowiem specjalnościami technicznymi.

Jak wobec tego wyobrazić sobie odpowiednie zmiany w naszej strukturze zarządzania? Jeśli cele działania przyjmujemy za kryterium podziału ról, ukształtuje się ona prawdopodobnie tak:

- szczebel centralny — „nadkorporacja”, czyli władze naszej gospodarki wchodzące w skład centralnych władz państwowych. Wiązałyby one zadania gospodarki z zadaniami innych gałęzi administracji państwowej poprzez centralne planowanie i dyspozycję działalności banków (do dalszych uprawnień centralnego szczebla kierowania wrócimy jeszcze w nast. rozdziale).

- szczebel zarządzania operatywnego — „korporacje”, czyli kompleksy organizacyjne, obejmujące zasięg mniejszy od obecnych ministerstw, ale — przeciętnie — szerszy od obecnych zjednoczeń.

Posłużmy się raz jeszcze — dla ilustracji — przykładem branż, podległych Ministerstwu Żegluga, badając najlepiej działającemu resortowi. Branże te wiąże ze sobą jedna wspólna dziś ce-

cha — że kojarzą się z morzem, coś, jakby rolnictwo i górnictwo połączyć dla tej przyczyny, że i jedno i drugie grzebie w ziemi... W rzeczywistości — ani Polskie Linie Oceaniczne ani Polska Żegluga Morska nie wymagają żadnego pośrednika między nimi a centralnym planowaniem i centralną dyspozycją bankową. Przemysł stoczniowy powinien być natomiast związany organizacyjnie ze swym zapleczem kooperacyjnym, a operatywne kierowanie taką potężną korporacją jest wielokrotnie trudniejsze od obecnych zadań ministra. Rybołówstwo, skojarzone z przemysłem przetwórstwa rybnego, stworzyłoby również kompleks organizacyjny, którego zadania określiłby cel — zaopatrzenie rynku.

Podobnie — w całej gospodarce. Jedną korporacją wiązałyby producentów papieru, system zbierania makulatury, poligrafie oraz wydawnictwa książkowe i prasowe. Byłaby to korporacja większa od paru obecnych ministerstw razem wziętych, ale dopiero jej planowanie i kalkulacja mogłyby być w pełni skuteczne.

Jest tylko jeden szkopał. Niewinny, drobny, ale przecież nie bez znaczenia. Tytuły! Ci z pracowników dzisiejszych ministerstw, którzy przejdą do placówek centralnego planowania i kierowania, zostaną jakoś usatysfakcjonowani, ale ministrowie sami? Podsekretarze stanu? Dyrektorzy departamentów? Niejedną korporacją przewyższy zasięgiem i znaczeniem niejedno obecne ministerstwo, ale czy jej szef ma zostać — dyrektorem?

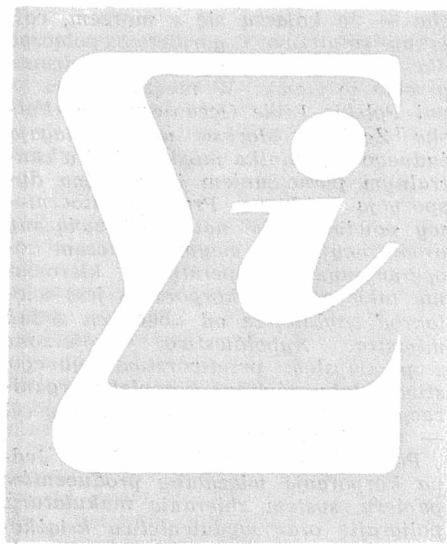
Cóż, mamy pewien tytuł w zapasie: prezydenta... Logiczny, znajdujący analogię w nomenklaturze zagranicznej, z ciężarem gatunkowym co do prestiżu. Jak nazwać same korporacje? Proponowalibyśmy nie różnicować — do tymczasowy termin „zjednoczenie” plus nazwa „markowa” najzupełniej wystarczą. No, ale tych dwóch ostatnich propozycji Czytelnicy nie muszą brać całkiem serio: nie będziemy się przy nich upierać. Znaczenie ważniejsze jest to, że uprawnienia tych „prezydentów” zjednoczeń-korporacji byłyby znacznie szersze od uprawnień dzisiejszych... ministrów, a rola nieporównanie istotniejsza.”

w: Kultura z 16. VIII. 1970 r.; Stefan i Andrzej Bratkowski, Gra o jutro.

Przejęciowe trudności wzrostu

Fot. R. Makowski





WYSTAWA KSIĄŻKI ANGIELSKIEJ

W dniach 20 - 24 października w Gmachu Głównym Politechniki Wrocławskiej, czynna była wystawa angielskiej książki naukowej i technicznej, zorganizowana przez "The British Council" — angielską instytucję łączności kulturalnej z zagranicą. W otwarciu wystawy wzięli udział rektorzy Politechniki Wrocławskiej, dyrektorzy instytutów oraz przedstawiciele "The British Council". Zwiedzającym, a było ich wielu, już od chwili pierwszych godzin ekspozycji, udostępniono około 1500 wydawnictw książkowych i około 150 tytułów czasopism. Część eksponowanych wydawnictw wystawiona była na tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, pozostałe natomiast znajdują się aktualnie na angielskim rynku księgarskim.

Wystawa, uprzednio eksponowana w Szczecinie, po Wrocławiu odwiedzi Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Niektóre wystawione egzemplarze, po zakończeniu ekspozycji, zostaną przekazane na własność Biblioteki Poli-

techniki Wrocławskiej. W hallu wystawy wyłożono dla zwiedzających księgę pamiątkową; oto jedna z opinii zwiedzających: „Wystawa bardzo pożyteczna, nie tylko dla pracowników i studentów Politechniki Wrocławskiej ale również dla całego środowiska technicznego Wrocławia”.

Na specjalne podkreślenie zasługuje bardzo dobra informacja, udostępnienie katalogów (rozdano ich około 1000 egz.) oraz duży wkład pracy kierownictwa i pracowników Biblioteki Politechniki Wrocławskiej przy zorganizowaniu tej imprezy.

WOJCIECH MUSZYŃSKI

„ZNICZ” PO RAZ DRUGI

Początek nowego roku akademickiego daje okazję do podsumowania wakacyjnej działalności klubowej. Szczególną pozycję zajmuje tutaj klub ZU ZMS Politechniki Wrocławskiej, „ZNICZ”, który — nie bacząc na kanikułę — otworzył z początkiem lipca swoje podwoje dla studentów spędzających lato w mieście.

Godnym odnotowania jest fakt, że była to pierwsza wakacyjna praca klubu. Dotychczas prymat działalności wiodły kluby ZSP („Pod Wiklinami”, „Pałac”) — co spowodowało, że inicjatywę „Znicza” przyjęto raczej nieufnie.

Przysłowiowe lody zostały przełamane już w pierwszych dniach lipca, kiedy to powitano w interklubie uczestników praktyk oraz wycieczki zagraniczne z Niemiec, Węgier i Związku Radzieckiego. Klub stał się bardzo popularny. Oprócz tradycyjnych wieczorków tanecznych (zespoły „Pro et contra” i „Progres”) odbywały się interesujące imprezy, między innymi spotkania z ciekawymi ludźmi. Gościli tutaj znani satyrycy wrocławscy: Andrzej Waligórski i Henryk Jagodziński, popularny piosenkarz Edward Lubaszenko oraz aktor teatru lalek, Andrzej Dziedziul. Dużą frekwencją cieszył się „Beat session” oraz „Noc poezji beatu” — widowisko z udziałem poetów z Koła Młodych przy ZLP we Wrocławiu.

Organizatorzy wychodzili ze swoją działalnością również na zewnątrz. Do najciekawszych wojaży należał występ na Wojewódzkim Zlocie OHP w Sobótce oraz impreza dla uczestników praktyk robotniczych w Bolesławcu.

Większość programu wakacyjnego stanowiły imprezy zamknięte dla uczestników praktyk i hufców pracy, które już kilka dni wcześniej rezerwowały sobie miejsca. Przeważali tutaj studenci tzw. lat zerowych; niejednokrotnie był to dla nich pierwszy kontakt z klubem studenckim. Należy się spodziewać, że powiększą oni teraz grono jego bywalców i sympatyków.

STANISŁAW SOSAK

CHŁUBNIE ZAKOŃCZYLI PRAKTYKI ROBOTNICZE

Dwa hufce studentów Politechniki Wrocławskiej — nr 53 i 54 — odbywające we wrześniu praktykę robotniczą w Przedsiębiorstwie Budownictwa Uprzemysłowionego we Wrocławiu, chlubnie zakończyły swoje zajęcia. W czasie spotkania z kierownictwem przedsiębiorstwa omówiono przebieg praktyki. Przedsiębiorstwo bardzo pozytywnie oceniło pracę hufców. Również studenci wyrazili zadowolenie z należytego przygotowania im frontu robót na budowach PBU, z dobrej współpracy z nadzorem technicznym i troski kierownictwa o zorganizowanie im czasu wolnego od zajęć.

Studenci tych hufców — oprócz robót objętych programem praktyki — pracowali na budowach PBU po 4 godziny w czynie społecznym, co też podkreślono w czasie spotkania. Prócz tego zorganizowano współzawodnictwo o najlepszą brygadę studencką. Zwyciężyły brygady Adama Goliszka i Bogdana Horszczaruka. Studenci przeprowadzili też konkurs na najlepszego kierownika budowy. Laureatami zostali: mgr inż. Ryszard Tarkowski i majster Kazimierz Mucha.

(km)



Z dotychczas przyznanych 6 nagród — już 3 zdobyli absolwenci Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Uzyskanie tej zaszczytnej nagrody w roku bieżącym jest kolejnym potwierdzeniem poziomu dydaktyki w Politechnice Wrocławskiej.

Nagrodzony projekt dyplomowy pt. „Typowe szkoły podstawowe” wykonany został pod kierunkiem dra inż. arch. Zbigniewa Bacia z Instytutu Architektury i Urbanistyki Politechniki Wrocławskiej.

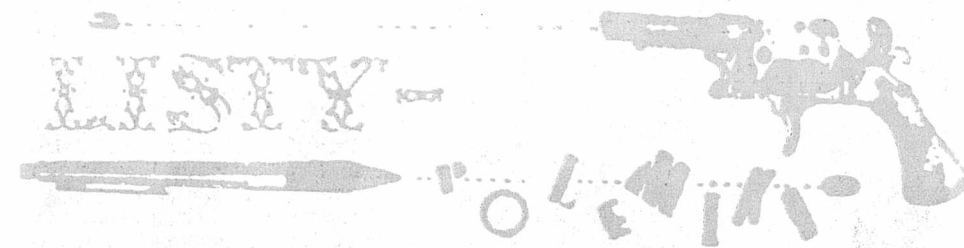
Uroczystego wręczenia Nagrody dokonał w dniu 15. VII. 1970 r. w lokalu SARP w Warszawie, Przewodniczący Rady Państwa, Marszałek Polski, architekt Marian Spychalski, przewodniczący Jury Nagrody i Honorowy Prezes SARP.

Z wyrazami szacunku

Prodziekan
WYDZIAŁU ARCHITEKTURY
Doc. dr Józef GIERCZAK

OD REDAKCJI:

Serdecznie gratulujemy zdobywcy tegorocznej nagrody, mgr inż. arch. Aleksandrowi Skibińskiemu —



W związku z uzyskaniem przez absolwenta Wydziału Architektury mgr inż. arch. Aleksandra Skibińskiego Dorocznej Nagrody imienia architektów Stanisława Nowickiego i Stanisława Skrypija za najlepszy projekt dyplomowy, wykonany na polskich uczelniach architektonicznych w roku akad. 1968/69 — proszę uprzejmie o zamieszczenie na

łamach Waszego poczytnego pisma kilku dodatkowych informacji:

Doroczna Nagroda im. arch. arch. S. Nowickiego i S. Skrypija ma swoją sześćdziesięcioletnią tradycję. Ustanowiona została dla uczczenia pamięci architektów — żołnierzy, którzy umiłowanie zawodu łączyli nierozłącznie z umiłowaniem Ojczyzny i Postępu. Tym ideałom poświęcili swe życie.

GAUDEAMUS 1945

FRAGMENTY WSPOMNIEN

Opuściłem Lwów w 1944 roku jako 18-letni chłopiec, któremu po emocjach czynnej walki konspiracyjnej udało się przetrwać cało. W Rzeszowie odnalazłem rodziców i kolegów, z którymi zamierzałem niezwłocznie wyruszyć na pomoc walczącej Warszawie. Szybko przekonaliśmy się, że jest to niemożliwe. Rzeszów stał się dla nas czymś w rodzaju przymusowej poczekalni. Front był blisko. Życie w mieście i okolicy było bardzo niespokojne.

Postanowiłem więc zająć się intensywnie nauką. W początku maja 1945 roku zdałem maturę jako eksternista i musiałem ponownie zdecydować o swoich losach. Byłem bardzo wyczerpany pod każdym względem, ale zdawałem sobie sprawę, że muszę rozpocząć studia w bieżącym roku. Jedyną realną możliwość rozpoczęcia studiów istniała w Krakowie. Wiedziałem, że nie będzie łatwo dostać się na studia w pierwszym roku po wojnie. Ale tu z pomocą przyszedł mi przypadek. Widząc zbiegowisko kobiet koło oddziału żołnierzy, zbliżyłem się z ciekawością. Okazało się, że był to oddział, który przyjechał bezpośrednio z Ziemi Zachodnich (okolic Wrocławia). Odszukałem oficera i wypytałem go, jak się przed-

stawia sytuacja we Wrocławiu. Z uzyskanych informacji wynikało, że Wrocław nie został zupełnie zniszczony i można się tam spodziewać stosunkowo całych wyższych uczelni. Informacje te zadecydowały, że postanowiłem nie zwlekając udać się do Wrocławia. Podróż do Krakowa w tym czasie (około 15 maja) odbywała się w wagonach towarowych i była bardzo uciążliwa. Do Tarnowa wagony jechały prawie puste. Od Tarnowa tłok szybko wzrastał; zdarzało się, że ludzie w upale mdleli.

Z Krakowa udałem się wraz z kolegą przez Katowice do Wrocławia. Podróż trzeba było odbywać kierując się wycuciem. Po przenocowaniu na dworcu w Katowicach, udaliśmy się w kierunku Opola. Po licznych przesiadkach i dłuższych postojach, wieczorem dojechaliśmy gdzieś obok Opola. Aby dojść do miasta, musieliśmy przejść przez most i w tym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że po raz pierwszy przekraczamy historyczną Odrę. Uczucie dumy mieszało się ze strachem, ponieważ w ciemnościach za mostem mogły nas czekać niespodzianki. Miasto wyglądało bardzo ponuro. Nie widział się zupełnie ludzi na ulicach, tak,

że z wielkim trudem odnaleźliśmy placówkę PUR-u.

Rano ruszyliśmy w dalszą drogę. Wszędobylscy kolejarze tłumaczyli cierpliwie, w jakim kierunku należy jechać, ponieważ zostało uszkodzonych dużo mostów i dojazd do Wrocławia odbywał się drogą okrężną. Bardzo dokuczały nam upały; próbowaliśmy jechać na dachu, ale to było także męczące, trzeba było bowiem stale uważać na mosty i różne zerwane druty; najgorsza była możliwość uśnięcia.

Pociąg zatrzymał się przed zwałonym mostem na Widawie; dalej szliśmy torami i wkrótce dotarliśmy do Dworca Nadodrza.

W mieście nie było widać jeszcze żadnych polskich władz. Kolejarze poinformowali nas, że istnieje już placówka PUR-u w pobliżu skrzyżowania dzisiejszej ulicy Słowiańskiej i Jedności Narodowej. Udaliśmy się tam natychmiast, ponieważ już robiło się ciemno i byliśmy bardzo wyczerpani.

Ulica Słowiańska, za remizą tramwajową, była całkowicie zasypana gruzem. PUR mieścił się w szkole i tu dostaliśmy pierwszy raz od dłuższego czasu gorącej grochówki.

Rano po minie kolegi zorientowałem się, że ma już dosyć. Uprosiłem go

Nowy Gmach Elektroniki

Fot. R. Makowski



jednak, aby zgodził się chociaż zobaczyć budynek Politechniki, skoro już tu dojechaliśmy. Bez entuzjazmu przyjęła propozycję i rano wyruszyliśmy na poszukiwanie Politechniki. Ludzi na ulicach nie było a spotykani sporadycznie Niemcy ginęli nagle w rozpadlinach bram. Po wywieszonych masowo białych flagach orientowaliśmy się, że miasto nie jest puste. Błądząc doszliśmy aż do ogrodu zoologicznego a następnie z niemałym trudem dotarliśmy wreszcie do budynku hutniczego, który — podobnie jak budynek główny — był pilnowany przez wojsko. Od wartowników dowiedzieliśmy się, że Politechnika jest „trofejna”. Słyszając to kolega chciał natychmiast wracać na dworzec. Postanowiłem chociaż obejść budynek w koło. Idąc koło gmachu elektrycznego (stary elektryczny) przez okno zauważyłem trzech cywili, którzy okazali się studentami bułgarskimi, czy też jugosłowiańskimi, zatrudnionymi przy porządkowaniu. Poinformowali nas, że nasze władze uczelniane znajdują się przy Rozmark-Platz (ulica Szajnochy) obok placu Solnego. Dodatkowe informacje, że punkt ten znajduje się obok Rynku, znacznie ułatwiły odnalezienie naszych władz. Aby nie stracić orientacji, udaliśmy się z powrotem do Dworca Nadodrze. Na obecnym placu Marksa kolega zniechęcony oświadczył, że nie widzi sensu dalszej wędrówki, bo i tak nic z tego nie będzie. Zaproponował mi dalszą podróż do Poznania i spóbowania szczęścia tam, bo chodziły słuchy o zamiarach otwarcia w Poznaniu Wydziału Leśnego. Nie zgodziłem się i tu nastąpiło rozstanie.

Po godzinie już rejestrowałem się w Biurze Grupy Kulturalno-Naukowej m. Wrocławia. Miałem do wyboru: normalną pracę, lub pracę społeczną w organizującej się Straży Akademickiej. Wybrałem Straż Akademicką.

Do służby zgłosiłem się w Klinikach Uniwersyteckich przy ul. Pasteura. Grupa kolegów — w liczbie około 8 osób — przyjęła mnie bardzo entuzjastycznie. Organizacją Straży Akademickiej zajął się typowo po wojskowemu por. Czech. Zakwaterowanie zorganizowano w Klinice Okulistycznej a potem w salach Oddziału Chirurgicznego. Wyżywienie ze wspólnego kotła Kliniki opierało się głównie na kaszy i sławnym boczk, który nie był zbyt świeży, bo wydobywano go z zalanych wodą piwnic. Z chwilą, gdy uzbierało się nas więcej, Straż została podzielona na trzy plutony — zostałem wybrany plutonowym I plutonu.

Zadania Straży polegały głównie na bezpośredniej ochronie obiektów Uniwersytetu i Politechniki, ochronie dzielnic mieszkaniowych, w których zamieszkiwali pracownicy, i czynnej pomocy przy odbudowie i porządkowaniu obiektów uczelni. Otrzymaliśmy od władz wojskowych karabiny, ale niezależnie od tego każdy z nas starał się o coś imponującego, w postaci automatu, granatu lub krótkiej broni. Tylko obfite uzbrojenie odstraszało napastnika — byli to przeważnie Niemcy strzelający z ukrycia, różni szabrownicy

Większość kolegów miała jakieś hobby, które polegało na kolekcjonowaniu, w chwilach wolnych od służby, określonych przedmiotów, części ubiorów, czy też książek. Rzeczy tych było pod dostatkiem w pobliskich ruinach. Wieczorem odbywał się handel wymienny.

Wiadomym było, że o ile ktoś miał szczęście znaleźć dobrą książkę pornograficzną, to mógł z kol. Z. wymienić ją korzystnie na inne rzeczy.

Na ogół służba przebiegała sprawnie; otaczaliśmy dość szczerze teren Klinik, a wychodzący — bez względu na stanowisko — kontrolowaliśmy. Było nas już około 40. W okresie naszej służby zaistniało w Klinikach kilka przykrych wypadków. Pierwszy zdarzył się, gdy pewni profesorowie zamierzali wywieźć leki i urządzenia Kliniki do Krakowa, działając na podstawie wątpliwego zezwolenia. Straż zakwestionowała zezwolenie i sprzeciwiła się wywózowi, chociaż urządzenia były już załadowane na samochodach. W wyniku tej interwencji — nie pamiętam — czy zupełnie zaniechano transportu, czy bardzo wybitnie został on jednorazowo ograniczony.

Inna przykra sprawa — to zniknięcie lampy rentgenowskiej, która w tych czasach posiadała niesłychanie dużą wartość. Poruszenie było wielkie, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że musiał to zrobić ktoś z nas. Po tym zdarzeniu służbę miał mój pluton i szczególnie w związku z tym zaostrzyłem czujność. Sam przebywałem w ciemnej wartowni (w tym czasie nie było światła elektrycznego) i okresowo sprawdzałem wartość. Leżąc w ciemności, w pewnej chwili usłyszałem, że ktoś wyciąga spod pryczy jakiś szeleszczący papier. Był to nasz starszy kolega; w papierze znajdowała się poszukiwana lampa. Szybko zorientowałem się, że ujawnienie tego czynu bardzo ujemnie odbiłoby się na nas wszystkich. Rano kolega ów był bohaterem, który znalazł ukrytą przez złodzieja lampę.

Do wydarzeń sensacyjnych niewątpliwie należy zaliczyć pojawienie się w połowie czerwca pierwszej koleżanki. Poruszenie wśród nas było ogromne; zwłaszcza starsi koledzy byli bardzo podnieceni. Na jej cześć zorganizowano zabawę w Klinikach — na pewno była to pierwsza zabawa z tańcami we Wrocławiu po wojnie.

Któregoś dnia wybraliśmy się z kolegą Bednarczykiem Na Groblę, z drugiej strony Odry, gdzie Niemcy zgromadzili wszystkie łodzie. Aby uniemożliwić korzystanie z nich podczas działań wojennych, łodzie zostały podziurawione. Załataliśmy jedną kandyjkę i pierwsi wypłynęliśmy na Odrę. Łódź tę trzymałem na terenie Klinik i wypożyczałem chętnym.

Sprawą sportu poważnie zainteresował się kol. Kaufmann, który nas zachęcił do przyholowania części łodzi

na cypel koło przystani akademickiej a sam odszukał Niemca, który zajmował się przystanią i remontem łodzi. Uroczystie zawiesiliśmy kłódkę na drzwiach przystani.

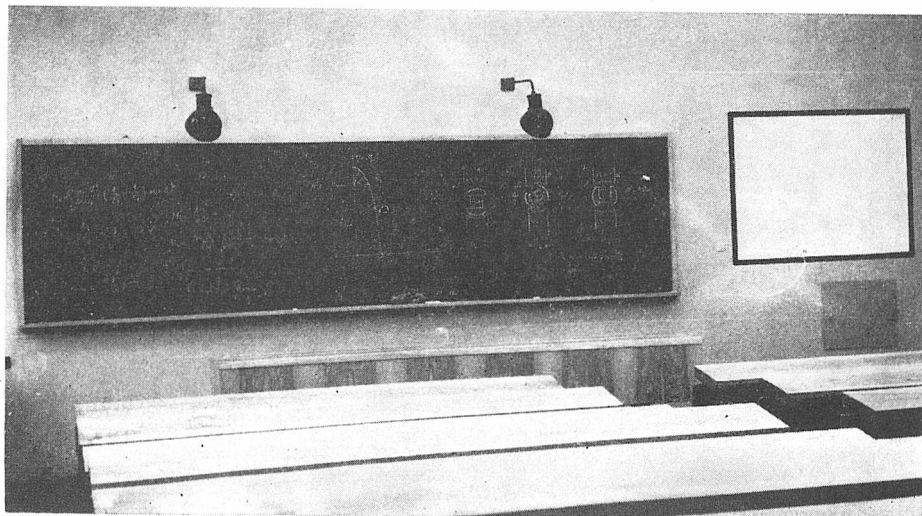
Najbardziej nieprzyjemne było chodzenie po nabrzeżach Odry jeszcze „nieudeptanych”, ponieważ zachodziła stała obawa natrafienia na minę. To też na terenach bardziej ustronnych zupełnie nie widziało się ludzi. Kąpielisko na Odrze ustaliło się w pobliżu progu przelewowego obok ogrodu zoologicznego. Zanotowano w tym czasie pierwszy wypadek utonięcia. Odra miała jeszcze bardzo czystą wodę, a brzegi zarosnięte szeroko szuwarami.

Do czasu otwarcia pierwszego sklepu przy ulicy Kilińskiego, gdzie w wytyrnie wystawiono słoninę i inne produkty z podaną ceną, w mieście odbywał się przeważnie handel wymienny, ześrodkowany początkowo przy ul. Buczka a potem na placu Grunwaldzkim.

Na Politechnice odwiedziłem kol. Bedarczyka, który pracował tam po odzyskaniu uczelni od władz wojskowych, poznając równocześnie inż. D. Smoleńskiego, (późniejszego rektora). Przeglądając się ich pracy zauważyłem, że zatrudnieni tam Niemcy przychodzą z pustymi plecakami a wychodzą po pracy z pełnymi. Kol. Bednarczyk też to zauważył i stwierdził, że mogą wynosić dużo potrzebnych rzeczy. Nie mogąc patrzeć na znany nam sposób powolnego rozkradania przez Niemców mienia, poprosiłem do pomocy 2 kolegów i na własną rękę wychodzących z bramy gospodarczej zacząłem kontrolować. Przy wyjściu powstało zamieszanie; Niemcy zaczęli wyrzucać zawartości plecaków; ten epizod zadecydował o utworzeniu Akademickiej Straży przy Politechnice. Oddział taki zaczęto organizować spośród kolegów z Klinik.

Z upływem czasu we Wrocławiu wcale nie robiło się bezpiecznie. O ile w pierwszych tygodniach można było się spodziewać kuli z ukrycia, to później można ją było otrzymać otwarcie. W okresie tym do Wrocławia przybyło dużo różnych typów, którzy poszukiwali skarbów za wszelką cenę lub starali się ograbić ludność niemiecką. Z ukrycia strzelano do mnie 3 razy. Dwa razy w rejonie ul. Parkowej — 3 raz, gdy z kolegami stałem w podwórzu szkoły św. Magdaleny. Najbardziej gnębiły nas wątpliwości, czy słusznie postawiliśmy na studia we Wrocławiu, ponieważ chodziły różne plotki, a szczupłość kadry pracowni-

Aktualny wygląd Małej Sali Elektrycznej, w której to przed 25 laty odbył się pierwszy wykład



ków naukowych wcale nie nastrojała optymistycznie. Dużo osób rezygnowało i wracało do centralnej Polski.

17 lipca przyjechała z Krakowa bardzo liczna grupa studentów. Najazd ten nastroił nas optymistycznie. Wiedzieliśmy, że skoro tylu przyjechało i to już starszych kolegów, to musieli dobrze wywuchać, że jednak studia we Wrocławiu nie są tylko fantazją. Koledzy ci zostali włączeni do naszych plutonów. W Klinikach i w okolicy zrobiło się stosunkowo bezpiecznie i nie było celu trzymać w jednym miejscu tak dużo ludzi, zwłaszcza, że sale Klinik były potrzebne dla chorych i rannych. Mając propozycje wejścia do władz tworzącej się Bratniej Pomocy, której prezesem został wybrany kol. Cieślowski, wybrałem — tak jak inni pionierzy Straży Akademickiej — służbę w nowych placówkach, które potrzebowały ochrony zbrojnej. I tak na początku sierpnia dawna Straż Akademicka, zgrupowana w Klinikach, rozpadła się na trzy zasadnicze grupy: Politechniki, Oporowa i przy ul. Rozbrat (obecny gmach Politechniki). Czekano nas życie wcale nie łatwiejsze — raczej bardziej niebezpieczne i zarazem ciekawsze, bo związane z ludnością miasta. Ja przeszedłem na ul. Rozbrat do grupy prof. Tołpy, który potrzebował ochrony placówki naukowej w rejonie ogrodu botanicznego i dzielnicy zamieszkałej przez pracowników Uniwersytetu i Politechniki.

Organizacją nowej placówki zająłem się wraz z kol. Piątkiem. Zamieszkaliśmy w domku w podwórzu szkoły technicznej przy ul. Rozbrat. Prof. Tołpa zamieszkał na piętrze. Niewiele mieliśmy rzeczy do przeniesienia z Klinik, skąd przyszło nas około 5, ale wkrótce prof. Tołpa przywiózł z Kalisza nowych kolegów i koleżanki, tak że razem z przegodnie zwierbowanymi było nas ok. 25. Kol. Piątek zajął się sprawami organizacyjnymi, a ja sprawami służbowymi i militarnymi.

Dużo kłopotów mieliśmy z Muzeum Zoologicznym, ponieważ do uszkodzonego budynku wchodziłi uzbrojeni osobnicy i z naczyń z preparatami wyciągali np. padalca, a zawartość wypijali (zatrucia zdarzały się jednak sporadycznie). Przy odganianiu ich często dochodziło do otwartej strzelaniny.

Pierwszy Komisariat Milicji otworzono (ok. sierpnia) przy ul. Piastowskiej. Jego komendantem został zde-mobilizowany kol. Laskowski, b. student Politechniki ze Lwowa. Milicjantów było bardzo mało. Niemcy przyzwyczaili się do nas i w sprawach wymagających interwencji zwracali się bezpośrednio do nas. Z ramienia władz Uczelni referatorem bezpieczeństwa kierował dr Zubik.

Prof. Stanisław Tołpa niemal od samego początku swego przybycia zajął się pracami naukowymi, wyjeżdżając w odległe rejony po materiał naukowy (roślinność polodowcowa). Wyjazdy te odbywały się pod eskortą zbrojną. Profesor prowadził prace w prywatnym mieszkaniu przy ul. Rozbrat. Ze względu na wspólne zainteresowania naukowe częstym gościem profesora był rektor Stanisław Kulczyński. Wykorzystując obecność rektora w naszej placówce, mieliśmy okazję do zrobienia Mu owacji, polegającej na okolicznościowej zbiórce i oddaniu na Jego cześć honorowych salw. W scenerii późnego wieczoru salwa z 12 luf z amunicją smugową zrobiła niezłe

wrażenie. Ponieważ sprawowałem komendę przy raporcie, rektor Kulczyński składał na moje ręce podziękowanie za owację.

Pod koniec września liczyliśmy już dni do mającego nastąpić otwarcia Uczelni. Zwerbowałem Niemca do korepetycji grupowych z matematyki. Również staraliśmy się o pomoce naukowe potrzebne do studiów.

Rozpoczęcie wykładów w Politechnice przeciągało się, co nas bardzo niepokoiło. Chodziły bardzo poważne słuchy, że urządzenia Politechniki mają być przekazane do Łodzi, a później twierdzono, że nawet do Warszawy. Dłuższy czas wszystkie dokumenty były redagowane jako „tymczasowe”.

Profesorów było niepokojąco mało. Będąc w Politechnice pod koniec września, rozmawiałem przy bramie

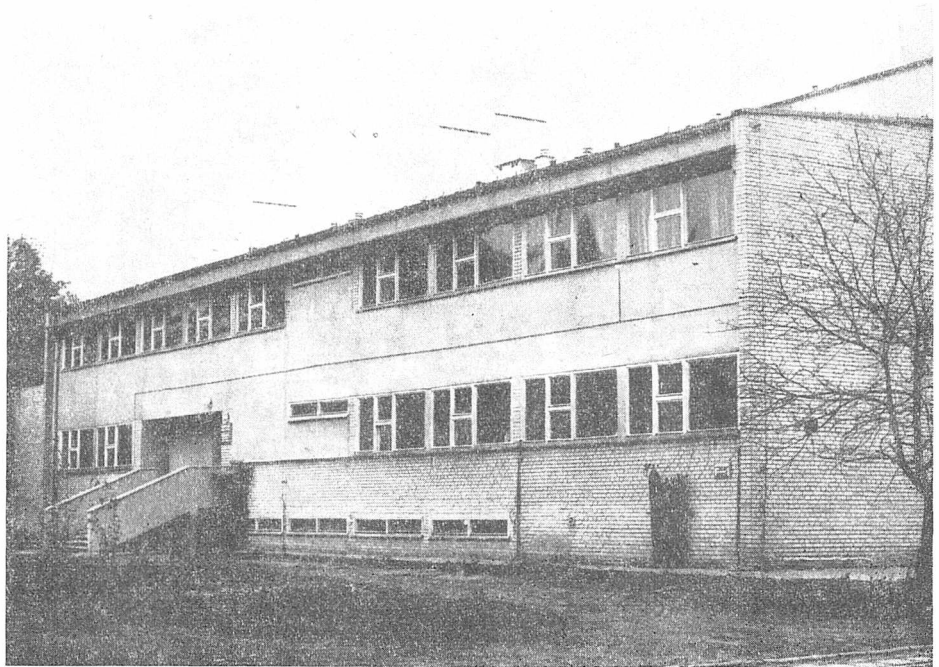
Na Wydziale Mechaniczno-Elektrycznym — połączonym z powodu szczupłej kadry profesorskiej — rozpoczęły się wpisy. Dziekan, prof. dr K. Idaszewski, wszystkich studentów przy wpisie ostrzegał o nieoficjalnym charakterze tego aktu. Bardzo dużo kolegów nie miało matury i musieli ją uzupełnić w trakcie studiów. Dokładano wszelkich starań, aby przed nadjeściem mrozów jako tako zabezpieczyć dachy i oszklić okna. Dużą pomoc w późniejszym okresie okazali hutnicy z Wałbrzycha, którzy dostarczyli z nowej produkcji część potrzebnych szyb.

Z opałem było znacznie gorzej. Chodziło jednak o uruchomienie za wszelką cenę jeszcze w bieżącym roku chociaż jednego wydziału Politechniki.

Pierwszy wykład w Politechnice,

Instytut Nafty przy ul. Bujwida

Fot. R. Makowski



gospodarczej z kolegą, podczas gdy podszedł do nas przybysz podobny z ubioru do Niemca (z plecakiem) i zapytał, czy jestem studentem. Zrobiło mi się trochę głupio, bo jeszcze formalnie studentem nie byłem, a przez zbyt wczesne przyznanie się — nie chciałem zapeszyć sprawy, więc kluczyłem z odpowiedzią; kolega mój, mniej przesądny (prawnik), przyznał się od razu. Przybyłym okazał się prof. dr Władysław Ślebodziński, który chciał zobaczyć Politechnikę i pierwszych w niej polskich studentów. Radość była obojętna. W późniejszym okresie sami studenci musieli werbować profesorów jeżdżąc do innych politechnik.

późną jesienią (15 listopada), odbył się w bardzo skromnych warunkach przed niewielką grupą studentów i miał go prof. K. Idaszewski. Było nas bardzo niewielu, ale wystarczyło, żeby zrobić dobry początek. Podczas tej skromnej uroczystości nie zabrakło kroniki filmowej, która upamiętniła to zdarzenie.

Dla nas rozpoczęcie studiów oznaczało zdwojoną pracę. Nie było wówczas polskich książek i innych pomocy naukowych, nie było dostatecznego wyżywienia i odzieży. Ale byliśmy już studentami i to dodawało nam sił.

EUGENIUSZ MŁOTKOWSKI

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 310, tel. 270-51 w. 240 (począta wewnętrzna: P9/S). Redaguje zespół w składzie: JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI (naczelnik redaktor), ANDRZEJ PEŁECH (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WOJCICKA (sekretarz redakcji). Zam. 1324/70 nakł. 2000 form. A-4. Cena zł 2,— C-11, C-6

„POEMAT

POLITECHNIKA

PEDAGOGICZNY”



WIECZ

WIECZ



WIECZ
25
LAT